ZGODA
Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki
wychodzi w każdą Srodę,
w Milwaukee Wisconsin 411 Mitchell Str.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie $2 00
Po za oceany $3.00

Biuro Rządu Central. Związku Narod. Pol. jest
538 South Clark Str., Chicago, Illinois.
I. N. MORGENSTERN,
Sekretarz jeneralny Związku Narodowego Polskiego w St. Zj.

Zarząd Drukarni.
Max. Kucera, kasyer, 470 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.
I. Rajski, sekretarz 411 Mitchell Str. w Milwaukee.
Z. Brodowski, redaktor, 411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.
Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Rada Gospodarcza.

Cena Ogłoszenia:
Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden 25c.
Od cala $1.00
Przy powtórzeniu połowę.
Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00
Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku 50ct
Przy powtórzeniu połowę
Wszelkie pieniądze mają być przesyłane pod adresem: Max. Kucera, 470 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.
Korespondencye, dotyczące się Redakcyi, ogłoszenia zasięganie jakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost:
Do Redakcyi "Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STAN. ZJ. PÓŁN. AM.

The Weekly
"ZGODA"
APPEARING EVERY WEDNESDAY.

The only Polish Newspaper in Milwaukee Represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe. It is the organ of the United Polish National Benevolent Alliance in the U. S. of North America.
Subscription $ 2.00 per year.

Administration of Printing.
Max. Kucera, Cashier, 470 Mitchell Street, Milwaukee.
I. Rajski, secretary 411 Mitchell Str. Milwaukee.
Z. Brodowski, editor, 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.,
Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Board of Trustees.

Rates of Advertising:
One line once $0.25
One inch once 1.00
One inch one year 20.00
Office 411 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.
The "ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: "Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis.
— Office of the —
United Polish National Benevolent Alliance in the United Stafes of America.
538 S. Clark St., CHICAGO.
I. N. MORGENSTERN,
General Secretary of the Polish National Benevolent Alliance

No. 3. Milwaukee, Sroda, dnia 31go Marca, 1886 r. **Rok 5**

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. [Redaktor: Zbigniew Brodowski.] Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

OD ZARZADU "ZGODY."

Upraszamy niniejszem wszystkich, przysyłających pieniądze dla "Zgody," aby takowe odtąd przysyłali na ręce kasyera:

p. M. KUCERY,
470 Mitchell Str., Milwaukee,

gdyż inaczej nam tylko powstaje zwłoka w regulowaniu książek.

ZARZĄD "ZGODY."

THIS PAPER may be found on file at GEO. P. ROWELL & CO'S NEWSPAPER ADVERTISING BUREAU (10 Spruce Street), where advertising contracts may be made for it **IN NEW YORK.**

Agenci "Zgody."

W Nowym Yorku N. Y.
S Jakubowski 104 Essex st
W Brooklinie E. D.
Kornobis T., 159 5ta ul.
W Jersey City.
Jurkowski L., 188 12th ul.
W Filadelfii Pa.
Pstrokoński, Thompson ul. poniżej Franc ford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
Andrzejkowicz J., 60 Front ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 709 Milwaukee ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
Czachorowski L., 465 S. Halsted.
I. N. Morgenstern, S. 538 Clark ul.
Kowalski J. w **South Chicago**
W Grand Rapids Mich.
Główczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend In.
Siwiński Bolsław.
W Bay City Mich.
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich.
Dembiński Jan, 474 Orleans ..
W Duluth:
A. Grabarkiewicz
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wamka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Józef Supkowski Lovejoy & Gibson Str.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
S. Maliszewski 300 Main str.
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
W. Rożański.
La Salle, Ill.
Franciszek Mulka,
Walloch Wincenty.
W Minneapolis, Minn.
Józef A. Gluba.
Zarząd finansowy.

Związek Narodowy Pol.
Bióro Rządu Centralnego,
538 S. Clark Str.
Chicago, Ill.

Na liczne zapytywania donosimy, że adres Cenzora Związku jest:
Fr. Gryglaszewski,
bx. 431 Minneapolis, Minn.

Grupy Związkowe.

Tow. Związek Nar. Pol. Philadelphia, Pa., Sekr. T. Kucielski, 508 North Third Street.
„ Przemysłowe Rzemieślników Pol. w Chicago. Sekr. M. Wlekliński, 139 Canalport Av.
„ Harmonia w Chicago, Ill. Sekr. A. Kowalski, 144 Augusta St.
„ Polskich Krawców w Chicago. Sekr. I. Skowroński 3023 Wallace St
„ Narodowe w La Crosse, Wis. Sekr. M. Nowak, 1015 Jackson St.
„ Narodowe Św. Kazimierza w Bay City, Mich., Sekr. F. Wiśniewski, L. B. 503.
„ Patryotyczne Pol. w Milwaukee, Wis. Sekr. Konstanty M. Małek. 840 8th Avenue.
„ Gw. Kościuszki w Cleveland, O. Sekr. R. Freeman, 73 Rhodes Ave.
„ Tow. Pol. Kat. Jana III Sobieskiego w Paterson N. J. Sekr F. Ruchalski, 18 Passaic Str.
„ Kościuszki w Cincinnati O., Sekr. F. Szurliński, 359 McMicken St.
„ Gmina Polska I. w Chicago. Sekr. J. Knietz, 58 Cornelia Str.
„ Jan III. Sobieski w Braidwood Ill. Sekr. Roch Jabłoński.
„ Zgoda w Minneapolis, Minn. Sekr. J. Szajnert, 37 Central Av.
„ Kościuszki w Sand Beach, Mich. Sekr. W. Karpus.
„ Kółko Dramatyczne w Winona Min. Sekr. R. B. Zaborowski.
„ K. Pułaski num. I. Wilkes Barre, Pa. Sekr. Fran. Kozłowski 293 Blackman Str.
„ Zjednoczenie Polaków w La Salle, Ill. Sekr. St. Stachowiak.
„ Postęp w Duluth, Minn., Sekr. A. Grabarkiewicz, cor. Superior and Lake Avenue.
„ Synowie Polski w Detroit, Mich. Sekr. F. Józefiak, 183 Leland Str,
„ K. Pułaski No. 2 w Nanticoke Pa. Sekr. G. W. Poland, Alden Station, Lucerne Co. Pa. L. B. 18.
„ „Polonia" w Nowym Yorku, Sekr. S. Domalewski, No. 27th Ave. NY.
„ Br. pom. św. Wojciecha w St. Paul, Minn. Sekr. J. Wons, 229 Charles St.
„ Synowie Wolności w Buffalo N. J. Sekr. H. Wlekliński, 124 Detroit St.
„ Związek Nar. Pol. w Streator Ills. Sekr. P. Hasterok.

J. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny.

Do Grup Zw. Nar. Polskiego.

Spowodowany częstemi zapytaniami oznajmiam że Rząd Ctrl. sprawił oprócz zwyczajnych odznak

Srebrne emaliowane po $1.25.
Złote „ „ $4.00,

których członkowie na życzenie nabyć mogą opłaciwszy różnicę w cenie w swej Grupie. —

Również zwracam uwagę na dyplomy dla pojedyńczych członków.

I. N. Morgenstern,
Sekretarz Jeneralny.

Uzupełniwszy drukarnię
"ZGODY"
PRZEZ
ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CZCIONEK,
jak i wszelkich potrzeb drukarskich
polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.
WYKONUJEMY
WSZELKIE PRACE
w zakres drukarski wchodzące
PIĘKNIE I TANIO,
i jesteśmy pewni, że
ODBIORCÓW NASZYCH
pod każdym względem zadowolnimy.
ZARZĄD "ZGODY."
411 Mitchell St. — Milwaukee, Wis.

Kolonia Polska Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Stósownie do zasad Konstytucyi Związku Narodowego Polskiego, Towarzystwo "Zgoda" w Minneapolis (Grupa Związkowa) podniosło pierwszą na dniu 14go Lutego myśl przeprowadzenia naszych chęci w czyn i zawezwali niżej podpisanego do objaśnienia, kiedy Związek Narodowy Polski zajmie się i poda sposób aby członkowie tegoż mogli nabyć na własność ziemi Rządowej i osiąść się na kolonii polskiej, założonej wyłącznie za staraniem i pod opieką Związku Narodowego Polskiego w Północnej Ameryce. Myśl ta nie była już nową u członków Towarzystwa "Zgody", ale raczej na tymże posiedzeniu została ogólnie poruszoną i rozbieraną, dla tego członkowie "Zgody" a zarazem Związku, zażądali w imieniu tegoż odemnie, jako Cenzora Związku, aby stanowcze kroki do otwarcia tej kolonii tej wiosny jeszcze poczynione zostały. Chcąc zadosyć uczynić tak stanowczo i energicznie się dopominającym członkom Związku, zawezwałem do pomocy obywateli: Henryka Zielińskiego i Juliana Szajnerta, aby wspólnie ze mną tworzyli komitet mający się zająć utworzeniem tej kolonii, objaśniając zgromadzonych, że na następnem posiedzeniu będziemy w stanie objaśnić wszystkich o krokach stanowczych, gdzie, kiedy i w jaki sposób możemy nabyć tych gruntów, które przyszłość wielu z braci Związkowych mają zabezpieczyć. Na posiedzeniu regularnem na dniu 14go Marca 1886 roku, a na którem a konto tej kolonii siedmiu nowych członków przystąpiło, oznajmiłem zgromadzonym członkom, że za najstosowniejszą okolicę na Kolonię dla Polaków uważaliśmy leśną i dla tego obraliśmy przestrzeń położoną nad koleją St. Paul, Duluth i Minneapolis, w której to okolicy znaleźliśmy dość znaczny obszar gruntów Rządowych, do których dostania i rozebrania komitet obecny do tego wybrany, wspólnie ze Zarządem Związku N. P. wszelkie ułatwienia i objaśnienia w niedalekiej przyszłości poczyni.

Obecnie wzywamy wszystkie Grupy, należące do Związku, aby z łona swego wybrały delegata jednego lub więcej, a ci aby tak się urządzili, by mogli wspólnie z nami wyjechać tu ztąd w pierwszym tygodniu Maja, b. r. Dobrze by było, aby zarząd każdej Grupy zwołał w każdem miejscu nadzwyczajne posiedzenia i zbadał ilu członków miałoby chęć i zamiar skorzystania z tego ułatwienia nabycia tych gruntów, ilu członków, która Grupa zamyśla wysłać jako delegatów swoich i tychże nazwiska, ponieważ dla tych będziemy się starać wyrobić przejazd za zniżoną ceną, przez całą podróż, i dla tego prosimy o wczesne zawiadomienie nas listownie. Zapraszamy także i upoważniamy czasopisma polskie, aby wysłały wszystkie jednego, lub każda swego reprezentanta do zbadania tych gruntów [z wyjątkiem gazety Dyniewicza i "Lietuwizkasis Balsas,"] które nie uważamy za godne do reprezentowania naszej sprawy. Zawiadamiamy zarazem i oznajmiamy, że komitet nie zajmuje się niczem innem, jak tylko wskazaniem i wyrobieniem gruntów Rządowych, których każda familia może nabyć po 160 akrów za koszta wyrobienia papierów, co wynosi tylko $14.00, jeżeli pojedyńczy członek lub familia ma zamiar osiąść się na gruntach w przeciągu sześciu miesięcy.

Zarazem zapowiadamy, że tylko na listy członków należących do Związku lub Grup Związkowych odpowiadać będziemy a korzystać ze zniżonych cen na kolejach, tylko członkowie Związku lub reprezentanci wezwanych gazet będą mogli.

W imieniu Związku i Komitetu
Wasz Rodak i sługa
Franciszek Gryglaszewski,
Cenzor Związku Nar. Pol.

P. S. Adresować można wprost do mnie albo do ob. Juliana Szajnerta, Sekretarza Grupy "Zgoda" w Minneapolis, Minn.

Korespondencye.

New York, dnia 22 Marca, 1886.

Szanowna Redakcyo!

Wchwili, gdyśmy się połączyli do wspólnej pracy na drodze obowiązków obywatelskich, postanowiliśmy nie zależnie od tej pracy, poświęcić własnych funduszów w celu złagodzenia losu naszych rodaków, którzy czy to z powodów politycznych, czy ekonomicznych, zagnani zostaną w port Nowego Yorku. Znając zapatrywania pewnej części naszych braci, przeczuwaliśmy, że znajdą się jednostki, które powodowane złą wolą i fałszywą ambicyą, lub też w widokach osobistych korzyści, starać się będą przeszkadzać nam w pracy lub takową przedstawiać w fałszywem świetle. Przeczucie nas nieomyliło, bo te jednostki zaraz się znalazły. Nietrudno nam było zwalczyć te przeszkody, bo podobne szamotania się, oparte na tak kruchym fundamencie, jak zła wola, same przez się były tak bezsilnemi, że upaść musiały. Zwalczyliśmy je zatem milczeniem, nie przerywając ani na chwilę naszej pracy, w której liczyliśmy na własną siłę i na poparcie prasy i ogółu. Cała ta prasa amerykańska nas poparła, wszystkie gazety polskie stoją po naszej stronie, ogół nas uznał, — a nasza dobra chęć i silna wola, aż nadto nam wystarczają do skutecznego odparcia wszelkiej złośliwej lub tendencyjnej napaści i do wykazania jej bezzasadności. Komitet Centralny opiera się już dzisiaj na tak silnym fundamencie, że lada tchnienie wiatru nie potrafi go z nóg zwalić. Więc jakże dziwnemi musiały się nam wydać uwagi "Gazety Katolickiej" (patrz Nr. 29.) która uderza w czułą stronę patryotyzmu, by pod jego osłoną tem łatwiej mogła zadać kłam prawdzie i szerzyć tendencyjnie zasady ciemnoty.

Szumna frazeologia nie wywiera na nas żadnego więcej wrażenia, — mamy dosyć tej ciemnoty i na drodze prowadzącej do światła mamy prawo żądać od organu, z obowiązku stojącego na straży opinii publicznej, żeby starał się szerzyć prawdę opartą na faktach i czynach. Bolałoby nas, gdybyśmy się widzieli zmuszeni zaliczyć, "Gazetę Katolicką" do owej kategoryi wyznawców zasady, "czem naród głupszy, tem łatwiej nim rządzić", — ale w każdym razie podobne niewybieranie w środkach piętnujemy jako niegodne organu poważnego. W poparciu słów powyższych pozwolimy sobie w krótkości wyjaśnić i sprostować uwagi, jakiemi "Gazeta Katolicka" raczyła nas obdarzyć. —

"O ile Gazecie Katolickiej wiadomo utworzyło się więcej biur pomocy w Ameryce, które zbierają składki na wygnańców polskich".

"Biuro pomocy dla wygnańców polskich" jest tylko jedno w całej Ameryce i to przez nas utworzone znajduje się w Nowym Yorku w oddzielnym lokalu pod Nr. 34 przy 3ej ulicy. Prócz tego, wszystkie grupy związkowe wezwane przez Cenzora Związku zbierają składki na wygnańców, i te składki za pośrednictwem Rządu centralnego przelane zostaną do kasy komitetu Centralnego w Nowym Yorku, który jest gałęzią Związku Narodowego i cele tego ostatniego popiera.

Że niezależnie od tego, niektóre towarzystwa i redakcye gazet zbierają na ten sam cel składki, i mają zamiar takowe do Poznania wysłać to jeszcze nie dowodzi, żeby ten zamiar był chwalebnym. Owszem nam się zdaje, że ten zamiar spowodowała chęć chełpienia się przed Europą z naszej szczodrobliwości i ofiarności, wówczas, gdy w tej samej chwili, tysiąc naszych rodaków przy naszym boku z nędzy i głodu marnie giną. Daleką jest od nas myśl popierania wychodztwa z kraju, które ogałacając takowy z rąk do pracy i z sił narodowych, wyrządza krajowi krzywdę i dla tego wszelkie wysyłki pieniędzy do kraju uważamy za nie właściwe i szkodliwe. Ale przymusowa emigracya, która nam w krótkim czasie każe tutaj oczekiwać setek wygnańców, nakłada na nas obowiązki, od których gdy się usuniemy, popełnimy zdradę względem Ojczyzny, dla której dobra ci wygnańcy swoje życie narazili. Jakże smutnym jest więc patryotyzm "Gazety Katolickiej" w obec tych faktów niezaprzeczonych. —

Wdalszym ciągu czytamy "lecz oprócz New Yorskiego (biura) nie wiemy o żadnem, któreby ze składek zebranych opłacało sobie koszta biurowe i dawało sute utrzymanie sekretarskie."

Tutaj doprawdy redaktor "Gazety Katolickiej napisał sam sobie świadectwo. Bo albo z trójnoga swojej wielkości gazet polskich wcale nie czyta, albo rozmyślnie fałszem się posłużył. Komitet Centralny w sprawozdaniach swoich ogłosił najwyraźniej w "Zgodzie"i "Ojczyznie, że niezależnie od ofiar jakie na cel dobroczynny p. Er. I. Jerzmanowski złożył i składa, tenże z obowiązał się opłacić koszta lokalu Biura i pensyę sekretarza *prywatnie z własnych funduszów. Koszta te zatem nie naruszają kapitału komitetu, który to kapitał stosownie do swego przeznaczenia, w zupełności na cele dobroczynne zużytym zostanie.* Myśmy byli dotąd świadkami marzeń patryotycznych, które prócz krzyków i hałasów, nie przyniosły żadnych rzeczywistych korzyści i przyśliśmy do przekonania, że jeżeli nam pod względem patryotyzmu i miłości Ojczyzny wolno być marzycielami, to pod względem obowiązków bratnich i obywatelskich, nie złudzenie, lecz naga rzeczywistość powinna nami kierować, jeżeli chcemy z obowiązków tych wywiązać się z korzyścią dla ogółu. To ostatnie postanowienie jest także przyczyną, dla czego od urzędników naszych wymagamy s u m i e n n e j i c a ł o d z i e n n e j p r a c y i każdy nam przyzna że ta praca powinna być w tym wypadku płatną.

Czem potrafi zatem "Gazeta Katolicka" usprawiedliwić swoją uwagę że "my tutaj na dalekim zachodzie, przyzwyczajeni jesteśmy oddawać zawsze wszystko, co tylko zbierzemy, na jaki bądź cel dobroczynny"! Czyż ze zbieranych pieniędzy za "Gazetę Katolicką" redaktor jej nie pobiera sutej pensyi? Czyż za swoją pracę dla dobra ogółu, dla dobra kościoła, nie pobiera wynadgrodzenia? Redaktor "Gazety katolickiej" wie dobrze o tem, że tak jak sam żyć musi, tak muszą żyć i inni, a wiedząc że sekretarz komitetu jest płatnym z prywatnych funduszów jednego z członków, bez naruszenia kasy komitetu, nie byłby z pewnością przeciwko niemu wystąpił, gdyby po za kulisami tego wystąpienia, nie ukrywało się prawdziwe ziarno, o którego zasiewanie mu chodzi i które w jego krytyce naszego herbu narodowego wylazło jak szydło z worka. Bo czy "Gazeta Katolicka" uznaje kolor niebieski w chorągwi polskiej, czy wie jak ta chorągiew wygląda, to nas mało obchodzi, — nam wystarcza, jeżeli my ją znamy i pod godłem występujemy. Ale "Gazeta Katolicka" powiada że "odrazą ją napełnia widok owych dwóch rąk splecionych w bratnim uścisku" i w tem jednem zdaniu leży cała kwintesencya jej rozumu i pojęć.

Czyż bratni uścisk sprzeciwia się w czemkolwiek zasadom religii katolickiej? Czyż godzi się poważnemu organowi tendencyjnie przekręcać fakta i uścisk bratni, na którym się opiera religia katolicka, przedstawiać w czarnem świetle? W całym tym artykule "Gazety Katolickiej" aż zanadto widocznie przebija się chęć zerwania właśnie owych dwóch ciepłych dłoni, łączących w bratnim uścisku trzy uciemiężone narody, chęć wykazania, że religia niema nic wspólnego z patryotyzmem. Jakże straszną jest różnica pomiędzy "Gazetą Katolicką a naszymi księżmi, którzy z wiarą w sercu i z krzyżem wręku prowadzili braci naszych do boju i pierś swoją za wolność Ojczyzny nadstawiali. Nawet i tak daleko nie mamy potrzeby szukać bo oto Przewielebny Biskup Newarku W. M. Wigger przesłał komitetowi 50 dolarów przy liście, w którym między innemi tak się wyraził. "Cel wasz jest godnym i szlachetnym. Ja proszę Najwyższego o błogosławieństwo dla komitetu, który przedsięwziął tak wielką i miłosciwą pracę" Niech te słowa będą najlepszą odpowiedzią dla "Gazety Katolickiej" na jej napaść tendencyjną a bezpodstawną. Wszakże i ksiądz H. Klimecki, jako członek komitetu, powinien być uważanym za rękojmię że komitet Centralny pracą swoją w niczem nie narusza zasad Katolickich Ale "Gazecie katolickiej" chodzi jednocześnie o przypięcie łatki Związkowi Narodowemu, którego niespodziewany wzrost zaczyna jej być solą w oku, bo czuje że w miarę tegowzrostu, usuwa się z pod jej nóg majestat nieomylności. Naród łączy się do wspólnej pracy, naród dojrzewa, a w tej dojrzałości "Gazeta Katolicka dostrzego dla siebie niebezpieczeństwo. Oto jedyna przyczyna jej napaści, innej niemamy potrzeby szukać.

Na propozycyę "Gazety katolickiej" żeby dwie dłonie połączone w bratnim uścisku zastąpić koroną cierniową, albo krzyżem, odpowiadamy, że gazeta ta grubo się myli, jeżeli sądzi, że suknia zdobi człowieka. Czyż godło krzyża uchroniło nas od smutnych wypadków w Toledo, Cleveland lub Detroit?

Czyż mamy "Gazecie Katolickiej" wymienić nazwiska osób, które te wypadki prowokowały i wywołały? "Nomina sunt odiosa", — więc na ten raz powstrzymamy się od tego.

Komitet Centralny, popierający cele i dążności Związku Narodowego, zgodnie z ustawami tego ostatniego, zaakceptował herb narodowy i takowy uznał za zgodny z wymaganiami i z duchem naszym patryotycznym. Tego godła komitet nie zmieni i starać się będzie pracą i czynem wykazać nie tylko swoje wewnętrzne siły żywotne, ale i pożytek takowych na zewnątrz. A poparty przez ogół z jednej, przez prawo z drugiej strony, potrafi odeprzeć podobne napaści i nakazać szacunek dla instytucyj, dla jej członków i urzędników.

Z szacunkiem i poważaniem,
Dr. W. Żołnowski.
Er. J. Jerzmanowski.

To i Owo ze Starego Świata.

Paryż, 7go Marca, 1886.

(W parlamencie odrzucono wniosek do prawa ku wypędzeniu książąt;—porównanie.—Rząd ma przedstawić Parlamentowi projekt do prawa o Wystawie w 1889 roku. — Torpillery przepłynęli z Atlantyku na środziemne morze. — Rokosz górników w Decazeville i skrajni tam Posłowie. — Urzędowne szczepienie wścieklizny przez p. Pasteur. 350 ludzi uleczonych, składki na szpital. — Uwolniony z więzienia moskiewski kniaź Krapotkin miał mowę tu publiczną o anarchiźmie. — Prassa tutejsza i bismarka dzikie żądanie wytępienia Polaków — porównanie. — Bal Polski we Wiedniu — jako przeciwstawienie bismarkowi. — Pokój Bułgarsko-Serbski — intrygi księcia Nikity. — Uroczystość 500-letniego zamęzścia Jadwigi z Jagiełą, — burda nierozsądna kilku namiętnych, — porównanie. — Zapowiedziany znowu teatr.)

W parlamencie tutejszem było wstrząśnienie jakoby wulkaniczne, bo w Izbie Posłów jeden ze Skrajnej Lewicy, uczynił wniosek do prawa, aby członków wszystkich rodzin — niegdyś tu panujących — w różnoraki sposób we Francyi — wypędzić. — Wniosek ten, a głównie jego twórca wyrwał się — jak to u nas gadka orzeka — *jak Filip z Konopi* i bezpotrzebnie — tymczasowo — nawarzył kłopotu Rządowi i prawdziwym republikanom, którzy z zasady winni być uwzględniającemi przekonania przeciwników o ile one nie zagrażają porządkowi publicznemu, — bo wszyscy książęta przeróżnych monarchii, krzątają się, aby naród francuzki zechciał przyjąć ich *poświęcenie się* do dźwigania korony — nie istniejącej — cesarskiej lub królewskiej, — a że narodowi ani się śni narażać tych panów na takie poświęcenie, — przeto żądanie tego prawa było niestósowne, przedwczesne, i dla tego na żądanie prezesa kabinetu ministrów wnioski te — a było ich kilka różnosławnych, choć jednego znaczenia. — Izba wielką większością nie przyjęła, czem okazała rozsądek i zimną, poważną rozwagą. — To żądanie *kary przed przewinieniem* przypomina mi naszego poczciwego Bakałarza w Polsce, który w jakieś letnie święto udał się w odwiedziny do sąsiadniego kolegi, i tam w czasie skromnego śniadania zmartwiono ich wiadomością, iż jeden z żaków — mimo zakazu — kąpał się z innemi i utonął; zerwał się i powrócił do siebie, — kazał zadzwonić, zbiegli się wszyscy żaki, i Bakałarz każdego obdarzył chłostą dziesięciu różg *z góry*, aby się nie kąpali, co on zakazuje, — a było to jeszcze w owych u nas ohydnych czasach — gdy w elementarzach drukowano, że: "Roszczką Duch święty dziateczki bić radzi."

Rozumne i umiarkowane postąpienie większości Izby Posłów, dziś, dzienniki różno-monarchiczne niedorzecznie i niebezpiecznie wydrwiwają, — co dowodzi braku zmysłu politycznego, albo upojenie się z niespodziewanem zwycięztwem. — Radzimy umiarkowanie monarchistom takie — jakie z większości prawdziwych republikanów okazała względem nich w tem zagłosowaniu — bo Izba może jeszcze raz to prawo zażądać — i przeszło by wtedy — a zatem książęta byliby zabici przez własnych zwolenników roznamiętnionych.

Rząd ma dawne prawo, które dozwala mu niezwłocznie wydalić za granicę każdego, kto by okazał się niebezpieczny dla spokoju publicznego, lub zakłócał jego porządek istniejący — i tem się zadawalnia tymczasowo.

Ministeryum ma w tych dniach przedstawić parlamentowi żądanie prawa urządzenia — od dawna zapowiedzianej w zeszłą rocznicę *Wielkiej Rewolucyi* — Wystawy wszechświatowej w Paryżu w r. 1889. — Rada miasta Paryża przyjmuje żądanie Rządu przeznaczeniem ze swego budżetu ośm milionów franków na tę Wystawę.

Gdy to prawo przejdzie, oraz prawo o budowie dróg żelaznych pod Paryżem, tak zwanych *metropolitarnych* a związanych z tą wystawą, i co niezawodnie nastąpić musi, — to ogromne roboty publiczne — potrzebujące miliardów franków — rozpoczną się i te, co dadzą nam życie handlowo przemysłowo, którego nam brak — tak jak całemu dziś światu.

Nowy minister Marynarki jest — dla tego, że jeszcze młody — wielkim zwolennikiem *Torpillerów* i przeto ze wszystkich portów wojennych z Atlantyckiego wybrzeża kazał popłynąć tym *wściekłym lwom* morskim do Toulon na Środziemne morze, gdzie z całą wojenną eskardą — będą odbywały ćwiczenia.

Stalowe te *łupinki orzecha*, obejmujące tylko 50 beczek morskich, odbyły tę wielką żeglugę bardzo szczęśliwie mimo ogromnych burz, i przy przepływie cieśniny Gibraltarskiej marynarze obcych narodowości — a zwłaszcza anglicy — grzmotliwemi Hurra! ich witali.

Po przypłynięciu do Toulon okazało się, jakie jeszcze potrzeba poczynić ulepszenia u tych Torpillerów, aby odpowiadały wszelkim warunkom żeglugi i swemu strasznemu wojennemu przeznaczeniu.

Bezrobocie — czyli rokosz górników w *Decazeville* na południu Francyi — trwa ciągle, bo właściciele kopalń nie chcą przystać na żądania robotników, a ci uparli się przy nich, dla tego może, że trzech posłów z Izbowej Skrajnej Lewicy tam są i podburzają ich więcej, — ale gdy odgrażali się, że pójdą na czele bandy zbuntowanych

Cz 486

aby zabronić chętnym jeszcze w pracy i przypną medale poselskie, które czynią ich nietykalnemi, przedstawiciele Rządu i jego siły zbrojnej, zapowiedzieli, że bez względu na ich odznaki postąpią z niemi, jak z całą czeredą — a że to może być z narażeniem życia, przeto ci szaleńcy nieco się ostudzili w podburzaniu tłumu ciemnego — i już nędzą pożeranego.

W radzie miasta Paryża, trzech radzców, skrajnolewicznych, żądali 10,000 pomocy dla zrokoszowanych górników, jako pomoc i zachętę miasta Paryża, żeby wytrwali przeciwko właścicielom kopalń, czyli przeciwko *kapitalistom*, — ale rada przyznała tę sumę, jako li tylko zwyczajną pomoc dobroczynną dla głodnych — bez względu z jakiej winy lub przyczyny, — czem bardzo anarchiści ci byli niezadowoleni, bo oni mniej dbali o rzecz, o te pieniądze dla biednych, ale o uświęcenie teoryi ich zbrodniczych.

Wielkie dobrodziejstwo dla ludzkości całej dziś już urzędownie uznane, bo przed tutejszą Akademią Nauk — jak wpierw przed medycyną — wielki Pasteur czynił sprawozdanie ze zastósowania swego szczepienia *jadu wścieklizny*, — i udowodnił, że od siedmiu miesięcy zastósował swe odkrycie zbawcze 350 pokąsanym przez psy, wilki i koty wściekłe, a między temi jest kilka osób nadesłanych nawet nie tylko z Rosyi ale i tam od was ze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki — na co potrzeba było parę tygodni czasu. — Wyleczył nawet takich, którym szczepił po pięciu tygodniach czasu po ukąszeniu. Dowodzi, że ostatni czas jest pomiędzy 25 a 35 dniami po ukąszeniu, przeto zażądał aby złożono publicznemi zbieraniami kilka set tysięcy franków dla zbudowania i uposażenia w Paryżu wyłącznego szpitala na całą Europę i Północną Amerykę, gdyż do bezkarnego przesłania ofiar tej straszliwej choroby do Paryża, czas jest dostatecznie wystarczający.

Natychmiast we Włoszech — jednego dnia — zebrano już 5,000 na jakimś balu na ten cel, — a we Wiedniu, pani Meternichowa, zebrała u siebie na balu również 5,000 dla wysłania jednego lekarza do Paryża, aby od Wielkiego Pasteur'a nauczył się szczepienia wścieklizny. — Tu zaś we Francyi utwarza się komitet ku zbieraniu składek, do których Rząd się znaczną kwotą obiecał przyczynić. Dotąd p. Pasteur utrzymuje w hotelach sąsiednich swej pracowni tych 350 chorych, z których jedna dzieweczka tylko mu umarła — właściwiej z ran ciężkich, ropiących, aniżeli z wścieklizny, — chociaż była mu dostawianą dopiero po 35m dniu od ukąszenia.

Niedawno telegrafowano mu ze Smoleńska — co robić z kilku ludźmi pokąszonemi przez wściekłego wilka? — Odtelegrafował im — ten dobroczyńca — aby mu ich przysłali.

Kto też rzeczywiście więcej zasłużył się ludzkości — czy z fałszywą pobożnością Wilhelm Hohenzolern Brandeburski, — który nazywa się *wykonawcą woli i wyroków Opatrzności* wtedy nawet — gdy jego żołdaki rabują i mordują Francuzki, — wraz łącznie ze swemi sługami Krupem, Moltkiem i bismarkiem? czy Pasteur?

(Dokończenie nastąpi.)

St. Paul, dnia 26 Marca, 1886.

Na Boga, cóż wam się stało komotrze, czemużeście taki zmartwiony?

— Bo też doprawdy, aż żem się zląkł zobaczywszy mego sąsiada, gdy w sobotę o 9tej godzinie wieczorem przyszedł do mnie, trzymając "Gazetę Katolicką" pod pachą.

Mówcie cóż wam to?

— O cóż żeśmy też nieszczęśliwi uczynili, przystępując do tego nieszczęsnego Związku i przytem przyjmując te odznaki!

— A tu wejno jeno, czytajcie (dając mi gazetę) moja najprzód mi to pokazała, jak żem przyszedł od roboty i zaraz wsiadła na mnie, ażebym ten odznak odniósł, bo oto stoi tu, że dwie dłonie ściśnione, czytam, splecione to najrzeczywistszy odznak masoństwa, a tu właśnie i w naszym odznaku takie dłonie są."

— O cóż żeśmy też zrobili!! a ja nosiłem ten odznak przypięty na kamizelce i nawet do kościoła z nim chodziłem i uważałem go za więcej, aniżeli wszystkie medale z wojny austryackiej i francuskiej sto razy za więcej, bo te nosiłem tylko wtedy jak musiałem, a ten ciągle — a teraz muszę się z niem rozstać, bo jakżeż go dłużej nosić. — Tak lamentu je mój poczciwy komotr Józef.... Ale uspokójcie się Józefie, boć to nie jest jeszcze tak źle.

— Alec nie tam źle, kiedy tak pisze "Gazeta Katolicka." Co do tego macie racyą, że źle jest jedynie dla tego, że to gazeta, która się nazywa "katolicką," tak się zbajała i nieładnie to wygląda, jeżeli pisze, że te dłonie to odznak masoństwa, boć i my jeżeli się z sobą spotkamy, to sobie ręce podamy, a przecież nie jesteśmy masoni.

— A niech nas Bóg broni od tego. — A to widzicie, nawet i w kościele często słyszymy od naszego księdza, ażeby się miłować i żyć w zgodzie, a jeżeli jeden z drugim nie żyje w zgodzie, żeby sobie podać dłoń bratnią i się pogodzić, to też i na naszym odznaku te dwie dłonie nie oznaczają znaku masoństwa, ale miłości i zgody, ażeby wszyscy Polacy się zjednoczyli i wspólnie pracowali dla dobra Ojczyzny, a także i swego własnego. "Ale ja nie mogę być mądry, dla czego to "Gazeta Katolicka" tedy tak pisze?" Oto ja wam powiem, co mnie się zdaje: Oni są niby zazdrośni, że Związek tak pięknie się rozwija i chcieli by coś wyszukać, ażeby ten Związek zohydzić w oczach ludzi, a że w czynach Związku nic złego wynaleść nie mogą, więc niby dojrzeli coś w odznaku; wprost i otwarcie nie mieli odwagi uderzyć, więc pod osłoną, piszą, że Komitet Centralny z New Yorku przysłał mi list z takiem znakiem wiedząc dobrze, że i Związek taki sam odznak ma, a że jak powiedzą, że to odznaka masońska, to już ludzi od Związku odstraszą, tak można się domyślić z tego, co tu napisali.

— Ale co też komotrze mówicie, jeżeli by to było prawdą, to bardzo by było od nich nie ładnie i nie było by to ani po katolicku ani po polsku.

Tak jest, bardzo to brzydko by było, ale jakżeż tu inaczej sądzić z tego, co napisali?

— A co też myślicie o tej chorągwi?

— Cóż mam myślić?

Drugie głupstwo piszą, że kolor biały i czerwono niebieski to kolor buntu francuskiego, a dalej piszą, że Polacy mieli kolor biały i czerwony, a po zjednoczeniu Litwy z Polską przyjęli też kolor niebieski, a więc jeszcze się Francuzom o buncie nie śniło, już Polacy taką chorągiew mieli. Ale na cóż się mamy rozgadywać mój Józefie o rzeczach takich, tym panom nie idzie ani o chorągwie ani o dłonie, tylko ażeby jakie przeszkody stawiać Związkowi i ludzi durzyć i straszyć, ażeby do Związku nie przystępowali. Oj źle czynią, źle ci panowie i Pan Bóg ich ukarze, jeżeli się nie nawrócą, bo Związek ma cele dobre, — święte. — Jeżeli jakie usterki widzą lub chcieli by być przewodnikami Związku, to niech do Związku się przyłączą, jadą na Sejm, a tam się wszystko załatwi, ale nie pisać takich niedorzeczności, od których mój dobry sąsiad nieomal zwaryował. Przecież jesteśmy wszyscy Polacy; nieszczęśliwi wygnańcy! Kiedyż przestaniemy się swarzyć, i kiedyż podamy sobie wszyscy dłoń bratnią?

— Czyż jeszcze za rychło?

Przystępujmy do Zwiazku, ale jak najprędzej a wszyscy i uczali i nie uczali i księża i redaktorzy, bośmy są wszyscy dzieci jednej i tej samej Matki Polski; bierzmy przykład z Irlandczyków, ale nie ociągajmy się, bo może nas śmierć zaskoczyć!

Wojciech z St. Paul.

Chicago w Marcu 1886 roku.

Nie podobno już pominąć bez wspomnienia w gazecie o popisie dzieci szkoły polskiej parafii św. Trójcy w Chicago, jaki odbył się dnia 7go Marca, b. r. w hali Schoenhofena na rogu Milwaukee i Ashland Avenues. Nie potrzeba szanownym czytelnikom podawać bliższych szczegółów o powyższej parafii, gdyż wszyscy aż nadto dobrze wiedzą w jakich takowa znajduje się stosunkach.

A więc przystępujemy tylko do zdania małej recenzyi z tego wrażenia, jakiśmy z pomienionego popisu odnieśli.

Najpierw, że sala okazała się wiele za szczupłą, ażeby pomieścić tych wszystkich przyjaciół parafii św. Trójcy, którzy się tam zebrali, ponieważ połowa publiczności zmuszoną była stać, nie mając krzeseł do zajęcia.

Sztuka, którą przygotował na ten wieczór pan Antoni Małłek, nauczyciel tejże szkoły, przedstawiała obraz z czasów króla polskiego Władysława Jagiełły, Królowej Jadwigi i równocześnie wojen z Krzyżakami. Zaprawdę, godnem było podziwienia patrzeć na te małe dzieci, występujące w owej sztuce, a wystudyowane w swych rolach na pamięć, z wewrą i duchem czysto polskim, tak zajmowały widzów, że wielu zmuszeni byli uronić łzę radości, patrząc na tych dzielnych małych rycerzy. Dzieci ob. ob. Józefa Kowalskiego, Andrzeja Kurra, Jana Wojtalewicza i Bińkowskiego, szczególną zwracały na siebie uwagę.

Panu Antoniemu Małłek, nauczycielowi szkoły parafii św. Trójcy — należy się ogólne z naszej strony podziękowanie, gdyż kształci dzieci w duchu katolickim, jak również stara się, aby dzieci z jego szkoły wyszły na honorowych obywateli i dzielnych Polski synów, jak już trzykrotnie dał nam swej pracy do wody, czego mu z całego serca winszujemy.

M. Osuch.

Chicago, 21go Marca, 1886.

Szanowny Redaktorze!

Na posiedzeniu kwartalnem Towarzystwa Polskich Krawców z dnia 21go Lutego b. r. większością głosów uchwalono wstąpić na nowo do Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Więc Szanowni Bracia koledzy krawcy skończyły się wymówki — wstąpiłbym do waszego Towarzystwa, gdybyście należeli do "Związku" właśnie jak powyżej czytacie Towarzystwo nasze do Związku należy, bo jak inne tak i Towarzystwo nasze jest Towarzystwem Polskiem, tylko z tą różnicą, iż się składa z samych krawców, więc proszę, Szanowni koledzy łączcie się w grono nasze i grono "Związku", bo spodziewam się, iż milej powinno być każdemu koledze popierać Towarzystwo swoje, bo jeżeli tego nie czyni i do innych się zgłasza, więc nie jest krawcem, albo zapiera się sam siebie.

Posiedzenia odbywają się w pierwszą niedzielę po piętnastym o godzinie 2ej po południu każdego miesiąca w Aurora Turn Hali przy Milwaukee Avenue i Huron ulicy.

Goście są mile widziani.

W imieniu Tow. Pol. Krawców
Ig. Skowronski, sekr. prot.
3023 Wallace Str., Chicago, Ill.

Kronika Tygodniowa.

Na czele dzisiejszej "Zgody" umieszczonem jest orędzie naszego Cenzora względem jak najkorzystniejszego założenia kolonii Polskiej pod wyłączną opieką Związku Narodowego. Jestto jeden z celów założonych sobie przez Związek w konstytucyi, a zaniechany dotychczas w obec słabego poparcia Związku przez ogół dziś jednakże, gdy rzeczy zmieniły się cokolwiek na lepsze Cenzor uważał za stósowne pójść krok dalej i rozpocząć kolonizacyę czysto Związkową.

Systematyczne to, chociaż wolne postępowanie Związku i przybieranie co raz to nowych celów jako swe obowiązki niechaj będzie dowodem niedowiarkom, że Związek nie jest zabawką w emaliowane herby Polskie, jakto pewien matador nowoyorski się wyraził, lecz instytucyą poważną, pożyteczną, a pod żadnym względem nie zasługującą sobie na małostkowe napady ludzi złej woli. Kolonizacya w Ameryce jestto może jeden z najtrudniejszych i najniewdzięczniejszych zawodów, wymaga wielkiej pracy, znajomości rzeczy i powiemy nawet poświęcenia jeżeli kolonizator pojmie sumiennie i uczciwie swe obowiązki. Ale obecny brak roboty po miastach i prawdopodobne przybycie setek familii wypędzonych z pod Prusaka, których potrzebom Komitet Centralny Związku w Nowym Yorku tylko tymczasowo będzie mógł zadośćuczynić zmusiło niejako Związek do podjęcia tej niewdzięcznej ale pożytecznej dla rodaków pracy, ażeby nowe braciom naszym otworzyć pole do zarobku, i nowo przybywających do kraju rodaków nie pozostawić zupełnie na Opatrzności Boskiej. Jednakże Cenzor wyraźnie sobie zastrzega, że Związek nie myśli wcale robić jakiegoś "businessu" z tego i dlatego właśnie upatrzywszy z komitetem grupy z Minneapolis dogodne na kolonję Polską miejsce wzywa wszystkie grupy związkowe, oraz przedstawicieli gazet Polskich w Ameryce, ażeby posławszy swych delegatów przekonali się o dogodności przedstawionego miejsca i mogli własnem okiem zobaczyć, czy przedłożony plan będzie dogodnym i zasługującym na poparcie. Nie taimy sobie wcale wielkich trudności, jakie na tej drodze obowiązku stawią się przeciwko nam, widzimy nawet, że bez jednogłośnego współudziału wszystkich nasze starania nie będą uwieńczone skuteczną pomyślnością, ale też dzisiaj nadeszła chwila pracy, chwila, w której spojrzeć powinniśmy w przyszłość i jak dotąd przy słabych naszych siłach pracowaliśmy tylko prawie dla chwili obecnej, tak teraz otwiera się dopiero pole do prawdziwej pracy organicznej, która w przyszłości ma wydać owoce od dawien dawna przez nas głoszone. Niechaj zatem grupy związkowe z całą rozwagą przyjmą kwestją przedłożoną przez Cenzora, niechaj dobrze się nad nią zastanowią, bo chodzi tu o nas wszystkich, chodzi tu o dolę i niedolę naszych braci, a jeżli w obec naszej obojętności sprawa spełznie na niczem, wtedy pokażemy, że nasz Związek nie jest tem czem być powinien, a lata całe pracy pójdą w niwecz.

Ze źródła zupełnie pewnego wiemy, że wkrótce stanie w Nowym Yorku dom Polski za złączonem staraniem Związku i Komitetu Centralnego, a tam znajdą przybywający do Ameryki Polacy pierwszą tymczasową pomoc, ale stałą pomoc znajdą tylko w roli, a do tej dzisiaj za swem pośrednictwem Związek zamyśla ich doprowadzić.

* * *

Ledwo trzy miesiące dzielą nas od przyszłego sejmu, co wkłada na nas obowiązek przypomnienia grupom związkowym, by zastanowiły się nad obecnym stanem Związku, a na posiedzeniach uważnie rozebrały mogące być poczynione ulepszenia lub zmiany w konstytucyi. Jestto koniecznie potrzebnem, bo w ten sposób tylko grupy będą mogły dać swym delegatom wszechstronne instrukcye, by wiedzieli jak sobie postąpić i co powiedzieć, gdy rozpocznie się dyskusya nad pojedyńczemi kwestjami. Dalej należy uważać na to, że sejm przyszły prócz blisko sto delegatów związkowych, bardzo prawdopodobnie zobaczy także delegatów towarzystw nienależących jeszcze do Związku, a tych także Cenzor zwykle przypuszcza do dyskusyi. Dlatego byłoby bardzo pożądanem, ażeby pojedyńczy delegaci wszelkie swe wnioski spisali i sekretarzowi sejmu takowe wręczali, a ten je pokolei będzie przedkładał na posiedzeniu. Będzie to najlepszym sposobem do usunięcia wszelkiego rodzaju pomyłek mogących niedostatecznemi uczynić prace sejmowe, a w każdym razie przyczyni się do prędszego i systematyczniejszego załatwiania spraw. Jako temat do obrad pozwolimy sobie nadmienić grupom kwestją pośmiertnego, która obecnie wynosi dla każdej wdowy przeszło 500 dolarów. Należałoby dzisiaj gdy tak stosunkowo znaczna liczba jest w Związku wyznaczyć jaką normalną sumę przypuśćmy 500 dolarów pośmiertnego, tak że każdorazowa śmierć mniej aniżeli piędziesiąt centów będzie kosztowała, ale równocześnie trzeba zastrzedz w konstytucyi, że w razie gdyby liczba członków spadła poniżej tysiąca — co niedaj Boże—wtedy ma pozostać dotychczasowy podatek centów piędziesiąt. Sprawa utworzonego niedawno przez Cenzora Komitetu Centralnego potrzebuje koniecznie uregulowania. Jestto instytucya związkowa i jako takiej sejm powinien szczegółowo wyznaczyć pole działania, określić stanowisko jakie mają zajmować w obec siebie, w obec Cenzora i Rządu Centralnego i wreszcie w obec przybywających do Ameryki rodaków. Kwestja ta jest nadzwyczaj ważną, bo Komitet Centralny ustalony obecnie na dobrej woli kilkunastu patryotów powinien mieć przepisane sobie prawa, ażeby w razie nieporozumienia jakiegokolwiek konstytucya rozstrzygała. Jak dzisiaj rzeczy stoją byłoby to może niepotrzebnem, ale komitet ten będzie istniał lata całe, kto wie jacy kiedyś członkowie w jego skład wnijdą, a wtedy konstytucya dobrze ułożona uchroni nas przed niemiłemi ostatecznościami. Dom Polski w Nowym Yorku stanie prawdopodobnie z ofiarności patryotycznych jednostek, ale właśnie dlatego, że to są prawdziwi patryoci oddadzą zapewne instytucyę tę nową pod zarząd Związku, i sejm znów będzie musiał ustanowić, jakie obowiązki spadną na gospodarza tegoż domu, ile będzie wynosiła roczna subwencya Związkowa, jakie prawa kontroli będzie miał Komitet centralny itp. Uregulowanie spraw finansowych "Zgody jest niezbędną koniecznością, bo abonentów mamy obecnie tyle, że "Zgoda" powinnaby odrzucić ładny dochód, którego możemy użyć dla spraw narodowych a jeżeli tak nie jest i nieraz nawet Rząd Centralny zmuszony dokładać, to jest to winą niedość akuratnego doglądania interesu a sejm powinien wyraźnie oznaczyć prawa i obowiązki pojedyńczych członków administracyi "Zgody", a nawet tym, których urząd połączony jest ze stratą czasu i pracą płacić pensyę, bo przezto tylko zysk spłynie dla Związku, gdyż każdy będzie zmuszony uczynić, co do niego należy skoro odbiera za to stósowne wynadgrodzenie. Nie jest naszym zamiarem krytykować któregokolwiek z dotychczasowych urzędników, bynajmniej, boć i my mieliśmy przyjemność należenia kiedyś do administracyi i nie możemy się poszczycić byśmy więcej od innych czynili. Wina wedle naszego zdania spoczywa w tem, że sejmy za krótko zbywały tę sprawę, nie oznaczyły dość wyraźnie obowiązków i dlatego cała ta rzecz doznała zaniedbania. Przyszły sejm powinien zająć się tą sprawą radykalnie, aby raz przecież ukończyć opłakane te stosunki. Kolega z Ojczyzny proponuje dobrowolny podatek skarbu narodowego, abyśmy kiedyś gdy przyjdzie do walki za niepodległość mieli gotowe pieniądze, by energicznie wspomódz naszych braci w kraju, a może i legjon utworzyć Polski do boju za wiarę i ojczyznę. Myśl w istocie dobra i pożyteczna, ale wolelibyśmy, ażeby ta sprawa nie spoczywała w ręku jednostek, lecz Związku, bo to sprawie tej zjedna większe zaufanie. Niechaj sejm przyszły pomyśli o tem, bo to, jak przysłowie mówi, kęs do kęsa dodając całość się zrodzi. Nie chęć krytykowania przez nas przemawia, lecz tak wydaje nam się ta rzecz jakoś lepiej i sądzimy, że kolega z "Ojczyzny" nie weźmie nam tych uwag za złe.

Wreszcie proponowana przez Cenzora sprawa kolonizacyi powinna być rozebraną na sejmie bo nie przyniesie ona żadnych korzyści, lecz owszem dość znaczne za sobą pociągnie straty, które my z kasy związkowej będziemy musieli pokrywać. Bo Związek kolonizacyi nie podejmuje ze spekulacyi, lecz z potrzeby i dla dobra ogółu i dlatego nie może się oglądać za zyskami, boby to niegodnem było tej sprawy dla której pracujemy.

To są mniej więcej kwestje, które uważaliśmy za stósowne podać braciom związkowym do roztrząsania i dokładnego poinformowania swych delegatów, ale może prócz tych znajdą się jeszcze inne, które może wyszły nam z pamięci. W każdym razie otwieramy łamy "Zgody" dla propozycyi podobnego rodzaju, zastanówmy się przedtem nad wszystkiem, bo na przyszłym sejmie powinniśmy konstytucyę tak ułożyć, ażeby jak najmniej w niej było niedokładności.

Dowiadujemy się z "Ojczyzny", że "Przyjaciel" wiecznie konający, a nigdy nie umierający, jak go swego czasu kolega Sadowski nazwał zmartwychwstał jeszcze przed Wielką Nocą tym razem w Stevens Point, Wis. Nie mieliśmy sposobności oglądanie ani gazety ni też prospektu, o którym "Ojczyzna" wspomina, ale mimowoli nasuwa nam się myśl, czy to już wreszcie nie zawiele tego dobrego. Przyjaciel pod redakcyą nie umiejącego nawet czytać Rudnickiego (fakt) był sobie po prostu kpinami i niejeden lżej odetchnął skoro się dowiedział, że wreszcie usnął — jak żywiliśmy nadzieję — n a z a w s z e . — Obudził się znów na nowo i okazał zdumionemu światu nadobne swe oblicze — spodziewamy się, że nowy ten Przyjaciel będzie miał więcej powodzenia, a przedewszystkiem więcej sensu i okaże się tem, czem jego tytuł ma być "Przyjacielem Ludu". Zobaczymy!

Polska.

Do "Dziennika Poznańskiego" piszą z Warszawy pod datą 1go Marca:

(L.) Prześladowanie kościoła katolickiego przez rząd rosyjski znowu weszło w system, praktykowany w pierwszych latach po powstaniu. Najniewinniejsze ofiary nienawiści wyznaniowej padają codziennie w całym kraju, tak iż postępowanie rządu nie da się już usprawiedliwić znanemi interesami ludności za Bugiem.

Dopóki władze więziły i wysyłały księży siedleckich lub unickich, mogło to być jeszcze upozorowane dążeniem do zaszczepienia prawosławia na Podlasiu i wytępienia unii, ale gdy dziś losy wygnańców dzielić zaczynają księża z parafii, nie mogących być posądzonemi o jakiekolwiekbądź związki z Unitami — akcya rządowa przestaje być lokalną, rozszerza swą widownią z Podlasia na Królestwo w ogóle, zaczyna być prowokacyjną.

Niedawno wywieziono jednego z księży Kamedułów z pod Warszawy, dowiaduję się o aresztowaniu ks. Sikorskiego z Łowicza, znanego proboszcza na Koszykach w Warszawie, który wespół z innymi od kilku już dni wyczekuje banicyjnego wyroku w cytadeli. Za co? Ponieważ rząd wysyła księży bez wyroku, więc najbliższej nawet rodzinie nie podobna się dowiedzieć, jakie są powody uwięzienia.

W Lublinie znowu, po wywiezieniu trzech księży Dominikanów—którzy, pomimo zimy i pomimo wyraźnego zastrzeżenia, że przestępcy polityczni mają być deportowani tylko w czasie od kwietnia do września — już się znajdują w miejscu banicyi w gubernii ołonieckiej i archangielskiej, teraz przyszła kolej na resztę ojców klasztornych, przewodnika ich bowiem, przeora, w tych dniach wywieziono z klasztoru i osadzono w parafii Gidle, w częstochowskiem. W klasztorze teraz pozostało trzech ojców, zupełnych staruszków, zniedołężniałych już wiekiem i troskami — wywieziony przeor był jeszcze między nimi najenergiczniejszy i najmłodszy.

Ubiegłe dwa lata w dziejach naszego kościoła pełne surowych, wyjątkowych prześladowań, nasuwają nam teraz pytanie, jakie jest znaczenie zawartej ostatnio z Rzymem ugody rządu rosyjskiego.

Czytamy w "Przyjacielu" w Toruniu z dnia I Marca r. b.

Cały zeszły tydzień obradował Sejm pruski nad projektami do ustaw wyjątkowych przeciw Polakom.

Znacie czytelnicy te ustawy, bo P r z y j a c i e l już wam o nich donosił i wiecie, że obliczone są na to, aby nas osłabić, to znaczy z Polaków zrobić z czasem Niemców, aby w okolicach naszych osadzić jak najwięcej Niemców, może protestantów, którym rząd wydzierżawi grunta rozparcelowane z dóbr naszych panów, jakie rząd będzie zakupował aż za 100 milionów marek.

Dalej ustawy nowe szkólne zmierzać będą do tego, aby dzieci nasze uczyły się tylko po niemiecku a po polsku mówiły chyba w domu, aby nauczycieli mianował tylko rząd itd. itd.

Wiedzieliśmy z góry, że Sejm zgodzi się na te ustawy, boć większość posłów słucha pilnie, co p. bismark mówi i uchwala to, co on chce.

Tak się też i stało. Panowie posłowie niemieccy wystąpili z mowami, bardzo nam nieprzyjaźnemi, mówili, że nie jesteśmy wierni królom pruskim, żeśmy niespokojni, rewolucyoniści, że marzymy tylko o oderwaniu polskich prowincyj od Prus, że wszędzie i na każdym kroku agitujemy przeciw rządowi, i wiele a wiele więcej.

Byli nawet tacy posłowie niemieccy, którzy udawali, że znają historyą dawnej Polski i prawili, że Polska była krajem bardzo niespokojnym, że panowie polscy uciskali kmiotków, prześladowali inowierców itp. rzeczy, jakich nigdy nie było. Wogóle obwołano nas jakimś barbarzyńskim narodem a panów naszych i szlachtę osądzono od czci i wiary. Zapomnieli atoli panowie posłowie niemiecy, że to właśnie w Niemczech panowie niemieccy, tak zwani Raubrittery, z obronnych zamków napadali na swoich własnych poddanych, kupców i podróżnych, rabowali ich mienie na drogach publicznych, a jeżeli ci się bronili, mordowali, jak zbóje. U nas Raubritterów nie było, u nas szlachcic i pan po bratersku zajmował się swoim poddanym kmiotkiem, opatrywał go w potrzebie, opiekował się nim. Za to teraz panowie niemieccy od czci i wiary odsądzają naszych dawnych panów, a p. dr. Wehr, dyrektor Zachodnich Prus, radził nawet, żeby z narodem polskim postępował rząd tak, jak to przed pięciuset laty krzyżacy tu właśnie w tych stronach czynili, którzy niszczyli ogniem i mieczem wszystko, co im w drodze stanęło i opór stawiało.

Do Braci Związkowych.

Niniejszem kwituję publicznie z wypłaconego mi przez Rząd Centralny Zw. Nar. Pol. wsparcia pośmiertnego, po śmierci mojej żony w sumie $214.00. Przy tej sposobności nie mogę pominąć ażeby Wam Szan. Bracia za tę pomoc w mym smutnym ambarasie, w jakim przez śmierć mojej małżonki z memi dziećmi pozostałem, przesłać Wam wszystkim serdeczne "Bóg zapłać" z życzeniem, ażeby Pan Bóg każdego z Was od podobnego nieszczęścia zachować raczył. Równocześnie dziękuję Szan. członkom Rządu Centralnego za tak punktualne wypłacenie wsparcia.

Józef Brukwicki,
członek Grupy "Tow. Przem. Rzem. Pol. w Chicago.

Bióro Rządu Centralnego.

Do Związku przystąpili:

21 Marca 86. Zjednoczenie Polaków w La Salle: S. Rynkosik, J. J. Wyszyński, P. Odwrod, J. Rynkosik, F. Hruby, W. Patyk.

2 " 86. Polonia w Nowym Yorku: A. Domalewski, M. Podurgel, R. Wyrykowski.

2 " 86. Członkowie Komitetu Centralnego w Nowym Yorku: Dr. K. Biernacki, Dr. W. Żołnowski, Jen. W. Krzyżanowski, A. Wiśniewski, Dr. H. P. Lewandowski, K. Bodzenta Chłapowski, E. J. Jerzmanowski, Fr. Grzeszkiewicz, I. Pawłowski.

I. N. Morgenstern, sekr. jen.

Niniejszem ogłasza się, iż do Stanu Minnesota potrzeba kilku księży polskich, lub też studentów teologicznych. Mający chęć pracowania w Stanie Minnesota, raczą się zgłosić do Ks. D. Majer, 241 Charles Str., St. Paul, Minn.—North America.

Przedewszystkiem pożądani są studenci teologiczni, gdyż ci w czasie swego pobytu w seminaryum mieliby sposobność i czas obeznać się z językiem angielskim i stosunkami tutejszemi.

Ks. D. Majer

CZARNE GODZINY

POWIESC WSPÓŁCZESNA

—PRZEZ—

Władysława Łozińskiego.

Ciąg dalszy.

— No, bywaj zdrów, chłopcze — rzekł Harnasz — i sprawuj się poczciwie, biedaku! A jeżeli i ślad o mnie zaginie, jeżeli minie dużo czasu, a nie ujrzemy się, to wspomnij sobie, że stary jegomość już pod ziemią, w grobie....

Staszkowi zaszkliły się oczy od rozrzewnienia — milcząc ucałował rękę starca.

Harnasz ścisnął mu dłoń, przycisnął go do siebie i złożył na jego czole pocałunek....

Staszek wybuchnął głośnym płaczem.... Nigdy jeszcze na czole jego niespoczął pocałunek... Sierota, uratowany od śmierci w niemowlęctwie łaską publicznej, urzędowej dobroczynności, poniewierany i poszturkiwany przez całe życie — przyjął ten wyraz współczucia z niewypowiedzanem wzruszeniem. Wybuchł płaczem jeszcze głośniejszym i chciał rzucić się do kolan starcowi.

Harnasz nie dopuścił tego — szybko wspiął się na stopnie budy i zniknął pod dachem płóciennym. Konie ruszyły wśród brzęku dzwonków i łańcuchów, i Staszek został sam—patrząc za odjeżdzającym i ocierając łzy z swych siwych oczu...

IV

Program szczęścia.

Porzućmy teraz na chwilę zagadkowego Harnasza i cały ten mały świat ubóstwa, który z nim w starym domku sąsiadował, a przejdźmy w świat nowy i między nowe osoby.

Przeniesiemy się z dusznej, że się tak wyrazimy, głodem i troską tchnącej atmosfery, w której tak długo więziliśmy naszego cierpliwego czytelnika, we wonne powietrze salonu, w przybytek bogactwa i rozkoszy.

Z miejsca niedoli do pysznego siedliska dostatku, z czarnych godzin do jasnych — wiedzie, jak mówią, droga przez otchłań ziejącą....

Czasem Bóg lub los, ten najswawolniejszy sługa jego wyroków, rzuca pomost przez tę głęboką, przepastną otchłań — zazwyczaj jednak zieje ono swą czeluścią; i piekłem jest dla tych, co pełni namiętnych pokuszeń, rzucili się z jednego brzegu a na drugim stanąć nie mogli...

Przeprawia przez nią ludzi czasem anioł zasługi, często szatan zbrodni, zdradziecki przewodnik — częściej przypadek, choć mówią, że ślepym jest.

Biorąc jednak rzeczy bez fantastycznych przenośni, droga ta łatwą jest do przebycia dla każdego, kto chce być tylko obserwatorem obu tych kontrastowych stron życia. W takim materjalnem znaczeniu jest to przestrzeń z jednej części miasta na drugą, z ulicy na ulicę, czasem od sąsiada tylko do sąsiada.

Toż łatwo nam przeprowadzić czytelnika w ten świat nowy. Opuśćmy tylko znany nam już dostatecznie zaułek pod Wysokim Zamkiem, przejdźmy ulicę Żółkiewską a dostawszy się do miasta skręćmy z jedną z najświetniejszych ulic, o której nazwę wcale nam tym razem nie chodzi. A nie trudno nam nawet trafić pod numer domu i w drzwi właściwe, bo mógł nam pod tym względem posłużyć na przewodnika ów lokaj, który to odwiedzinami swemi zaalarmował tak ogromnie mieszkańców starego domku, a który choć jak to sobie obiecywał był z góry, zdziwił wszystkich wysoce, sam przecież wracał jeszcze bardziej zdziwiony....

Idąc za Jackiem, bo tak lokaja nazwał Harnasz, staniemy po półgodzinnej niespełna przechadzce przed jedną z najokazalszych kamienic Lwowa. Całe pierwsze piętro domu tego zajmowali państwo Mrokowscy. Z nimi teraz zapoznać nam się wyda. Nim atoli zabierzemy osobistą znajomość z wszystkiemi członkami rodziny Mrokowskich, musimy rzucić kilka słów wstępnych o samej jej głowie.

Są niezawodnie takie chwile w życiu niektórych ludzi, w których osiągają cały cel swych marzeń i zabiegów, stają na najwyższym stopniu szczęścia. Zazwyczaj bywa, że dopiero u schyłka życia, siedząc już niejako na wyspie grobowej jamy, oznaczyć możemy ową chwilę, w której szczęście naszego życia rozwijało się najpełniejszym kwiatem. Inaczej nie może być przynajmniej u ludzi z wiecznym niespokojem żądz i pragnień — a któż tak syt jest, aby ich ciągle nieczuł? — u ludzi, którzy nie widzą współcześnie tego rozkwitu, bo myśl ich właśnie podówczas tęskni za czarowną wonią róż z Schiras....

Bywa jednakże nieraz, iż oczekiwanie najśmielsze tak dokładnie się spełnia, że najmilsze nadzieje tak wybitnie zmieniają się w fakta — iż człowiek czuje całą duszą współczesne swe szczęście i sam głośno wyznaje, że stoi na szczycie losu swego....

Taką chwilę miał właśnie w porze naszego opowiadania pan Mrokowski.

Miał wszystko, cokolwiek uważać się zwykło w codziennem pojęciu za rękojmię szczęścia. Z wszystkich tych rękojmi najważniejszą była ta, że sam podzielał opinię innych o szczęściu swojem. Dawni jego znajomi pamiętali go jeszcze jako wcale ubogiego ale przedsiębiorczego i śmiałego w swych obliczeniach młodzieńca.

Był synem jednego z najzacniejszych ale mocno podupadłych ziemian. Ojciec jego, który z gorliwością obywatelską przebywał wszystkie czasów swych burzliwe koleje, zubożał, pod koniec swego życia, siedząc już tylko na małej, obdłużonej wioszczynie.

Młody Nikodem Mrokowski, chłopak swego chowu pełen zalet młodzieńczych, a przytem obdarzony niemałym zasobem sprytu, który go też i w późniejszem życiu nie odstępował nigdy, przemyśliwał głównie nad odzyskaniem pozycji majątkowej. Pierwszym ku temu środkiem wydało się mu bogate ożenienie, ztąd też nie poszedł za pierwszemi, nierozważnemi popędami młodzieńczych uczuć i zwlókł znacznie porę małżeństwa. W końcu znalazł to, czego szukał daleko, tuż w najbliższem sąsiedztwie swojem.

W tej samej okolicy i o małą tylko odległość mieszkał szlachcic bardzo bogaty, dawny serdeczny przyjaciel jego ojca. Znali się od ław szkolnych a później razem jadali chleb z niejednego pieca, towarzysząc sobie w wojaczkach i przygodach po świecie. Stary, zamożny szlachcic miał córkę, jedynaczkę, osobę bardzo miłą i najpiękniejszemi cnotami ozdobioną, ładną nawet i powabów niewieścich pełną, ale nieco ułomną i słabowitą.

Koło niej zawinął się Mrokowski. Panna wkrótce rozkochała się namiętnie w Nikodemie, choć o prawdziwej wzajemności — a gdy ojciec jego szeroce mówili ludzie — nie namyślał się ani chwili, wydać ukochaną córkę za syna swego starego przyjaciela, czyniąc tym sposobem zadość uczuciom i życzeniom jej serca, w których zaspokojeniu upatrywał słusznie jedną z najpierwszych rękojmi szczęścia — Nikodem wkrótce stanął u celu swoich planów.

Jakoż w tem leżał fatalizm tego związku, że był ze strony jego chłodnym tylko planem, podczas gdy panna oddała mu się z najsilniejszą, najgorętszą miłością. Ojciec żony nie mógł niekochać tego, co kochała jego córka — przywiązał się tedy całem sercem i z nieograniczoną ufnością do swego zięcia. Na złe mu wyszła ta ufność, którą przypłacił spokojem i majątkiem.

Całe swoje ogromne mienie przeznaczył córce, a że ufał zięciowi, i kochał go jak syna, dalekim był nawet od myśli poczynienia pewnych prawnych zastrzeżeń i ugody, co skończyło się niestety na tem, że został za życia jeszcze najhaniebniej skwitowanym ze wszystkiego, co posiadał: z córki i mienia.

Wszczęły się dopiero przykre niezgody a nawet straszne, gorszące spory i zajścia — ale skończyło się na tem, że Nikodem zrobił co chciał: stał się panem całej fortuny jednym zamachem. Opowiadano o tem całą tragedję w okolicy, nie będziemy jednak powtarzać jej tutaj, zastawiając wyjaśnienie tych wypadków, o ile ono z samej powieści ma wypłynąć, dalszemu naszemu opowiadaniu.

Całe to zejście przeciągnęło się przez kilka lat i zatruło to szczęście, które obiecywała sobie żona Nikodema. Ona też biedaczka głównie przypłaciła wszystko: przypłaciła utratą spokoju, goryczą, cierpieniem nieustającem. Wątłe jej zdrowie nie mogło się oprzeć ciosom bezustannym; po kilku latach małżeńskiego pożycia, które zamiast szczęścia ból jej przyniosły, padła ofiarą długiej i ciężkiej choroby, zostawiając mężowi córkę.

Opowiadano dalej w sąsiedztwie, że dopieroż od śmierci młodej kobiety do scen przychodziło najgwałtowniejszych między zięciem a teściem. Bądź co bądź, wytrwały i przebiegły Ni-

Drobniejsze wiadomości z dzielnic Polskich.

Pięćdziesięcioletni jubileusz. — Dnia 16go lipca r. 1836, otwarte zostało w Paradyżu w pięknym i obszernym gmachu, należącym do dawniejszego klasztoru Cystersów, seminaryum nauczycielskie. Rocznica ta ma być uroczyście obchodzoną. Ks. dr. Warmiński, obecny dyrektor zakładu, pracuje nad pismem jubileuszowem, które ma zawierać historyą seminaryum i dawniejszego klasztoru. Seminaryum paradyzkie miało w ciągu swego istnienia następujących dyrektorów: 1] Sage, 2] Barthel, późniejszy radzca rejencyjny i szkólny w Lignicy i Wrocławiu, 3] Nitzsche, 4] ksiądz Bogedain, późniejszy Biskup-sufragan wrocławski, 5] ks. Gawrecki, następnie proboszcz w Rogoźnie, 6] ks. Roehr, obecnie proboszcz i dziekan w Zbąszyniu, 7] ks. Samberger, obecnie proboszcz i dziekan nakielski i 8] obecnie urzędujący ksiądz dr. Warmiński. Seminaryum paradyzkie wykształciło dotąd przeszło 1200 nauczycieli.

Pianista z Berlina, Rudolf Panzer, jak pisze "Kur. Lw." udał się listownie do księgarza p. Feliksa Westa w Brodach, z propozycyą urządzenia tam koncertów. Pan West odpisał artyście, że ze względu na zaleconą przez ks. bismarka oszczędność, nikt z wpływowych osób nie chce podjąć się urządzenia koncertu, gdyby zaś pan Panzer mimo to chciał przyjechać i na własną rękę koncert urządzić, przepowiada mu dochód 20 złr. brutto.

"Słowo" Warszawskie znalazło pewny dowód, że owa broszura "Wołyniaka", o której wspomnieliśmy w zeszłym numerze, jest robótką niemiecką. Opisawszy treść broszury kończy tak:

Autor twierdzi, że odezwał się tak gorąco, albowiem Polak nie może mówić inaczej, gdy przyszła wielkość ojczyzny upotrzytomnia się w jego umyśle i sercu!!

Autor tedy odezwał się gorąco... Szkoda — bo my i na zimne dmuchać umiemy. Znamy się też na tego rodzaju wołyniakach i na synonimach, potomków zaś nieśmiertelnej pamięci Baerensprungów i Prostów czujemy przez skórę. Nie znamy i nie pragniemy tu zgłębiać kameleonowej polityki niemieckiego kanclerza, ale wobec tego co się dzieje, odezwanie się takie natchnionych organów, zaliczamy do podejrzanego autoramentu.

Mało wam praw eksterminacyjnych — posiłkujecie się produkcyą najbrudniejszej wody — bawcie się tedy, ale nieco zręczniej! Ten gorąco patryotyczny wołyniak z nad Sprei, djablo słaby w polskim języku. Polskie wyrazy, przytaczane zapewne dla okrasy w nawiasach "Schlesische Ztg.", toć to same germanizmy, np. wytrwałość [Ausdauer] nazywa się wytrzymałość, dalej — względem [gegenueber Oesterreich] nazywa się naprzeciw, niepodobieństwo [Unmoeglichkeit] wychodzi na niepodobność i t. p. Nie dziwilibyśmy się, żeby pod piórem wołyniaka wykluły się rusycyzmy, ale germanizmy?!

Mimo tego prowokacya, choć częściowo, nie minie się z celem. Znajdą się niezawodnie między rosyjskiemi gazetami takie [vide wczorajszy "Dniewnik"], którym podoba się autorstwo artykułu "Schlesische Ztg." przypisać polskiej intrydze. Cóż robić?!

Na Polesiu słuckiem znajdują się bobry w siedmiu miejscowościach a mianowicie w leśnictwie chimowskiem nad rzekami Ptyczą i Osiczówką, w życińskiem nad Ptyczą i Siennicą, w słuckiem nad Oressą, w lenińskiem nad Wołchową i Słuczą, w łachowskiem nad Łazną, w starlińskiem nad Słuczą i w czacewickiem nad Łazną. We wszystkich tych siedmiu leśnictwach dóbr słuckich znajduje się 122 chat bobrowych, 182 nor, 140 rodzin bobrów: złożonych z 314 sztuk starych bobrów i 252 sztuk młodzieży. Bobry znajdują się jeszcze wśród lasów i wód po nad wszystkiemi znaczniejszemi dopływami lewego brzegu Prypeci.

Rozmaite Europejskie Wiadomości.

Nowe karabiny dla armii pruskiej — mają być o ile możności w jak najkrótszym zaprowadzone czasie i rządowe fabryki broni w Erfurcie, Szpandawie i Gdańsku pracują z jak największym pospiechem. Fabryka erfurtska n. p. wyrabia dziennie 200 nowych karabinów. Ponieważ przecież cała armia potrzebuje milion karabinów, przeto fabryki pracować będą musiały dość długo, zanim wykończą wszystkie.

Nowy karabin co do kalibru będzie taki sam jak karabin Mausera, ale zbudowanym będzie na sposób rewolweru i prócz jednego ładunku w lufie będzie miał ośm ładunków w kolbie, które pojedyńczo będą się wsuwały same w lufę po każdym wystrzale.

Jakiś Niemiec w Berlinie wdarł się niedawno do cesarskiego pałacu Wilusia, lecz nim zdołał zobaczyć się z cesarzem służba go pochwyciła i wstrzymała od dalszego pochodu. Na zapytanie co on tam ma do czynienia — odpowiedział — że jest apostołem Chrystusa Pana i ma od Tegoż tajne zlecenie do cesarza. Naturalnie, że Wilhelm nie był wcale ciekawym tej tajemnicy i odstawiono biedaka do domu warjatów. Kanclerz bismark gotów w tem widzieć Polską intrygę.

Zaburzenia robotnicze w Belgii, o których w zeszłym wspomnieliśmy numerze, coraz znaczniejsze przybierają rozmiary i ciągłe toczą się walki pomiędzy policyą a robotnikami. Ze wszech stron świata zlecieli się anarchiści i objęli dowództwo, tak że po dziś dzień panuje w kraju prawdziwy teroryzm. Ludzi napadają na ulicy i rabują ich z pieniędzy pod karą śmierci, listonosze zmuszeni chodzić pod silną eskortą i nikt w ogóle nie jest pewien życia, bo rozdawają bardzo obficie wódkę i podpitych prowadzą do walki. Jednakże wojsko powoli ściąga się do miejsca zaburzeń i wkrótce takowe pod strzałami karabinów zostaną stłumione. Straszne tam jednak stosunki w tej biednej Europie!

W Paryżu przyszło do walki pomiędzy dwiema studentkami medycyny Francuzką i Amerykanką najprzód na języki, a potem, gdy to okazało się niedostatecznem — słuchajcie — na pałasze. Odważnie stanęły do walki, ale ledwo się złożyły, a Francuzka przypadkowo lekko drasnęła przeciwniczkę w ramię. Natychmiast popłynęło więcej łez, aniżeli krwi i sekundantki, bo i te były kobietami, nie pozwoliły na dalszą walkę, z czego nikt więcej nie był kontent, jak bohaterki. Potem nastąpiło sute śniadanie, a rozochocone nieprzyjaciółki pocałunkiem zakończyły sprawę.

Bez wątpienia przewyższa olej święte go Jakóba wszelkie lekarstwa przeciwko boleściom zewnętrznym, i zapewne zachowa zawsze dobrą tę reputacyą dopóki będą cierpienia rumatyczne.

Hrabina Chambord, żona zmarłego niedawno pretendenta do korony francuzkiej z familii Burbonów, dawnych królów Francyi zmarła w Paryżu. Zapisała ona cały swój majątek nie Orleanom, także pretendentom do korony, lecz jakimś krewnym w Austryi. Rzecz ta oburzyła tak Orleanów, iż nie przybyli na pogrzeb. Jakaż to jednak mizerota ci pretendenci francuzcy.

Klęska poniesiona w parlamencie niemieckim przez bismarka w sprawie monopolu wódczanego, nabawiła go nietylko rumatyzmu, ale także i takiej złości, iż w parlamencie wyraził się: "Cesarz niemiecki i król bawarski żałują dzisiaj, że kiedykolwiek nadano krajowi konstytucyę i postarają się, ażeby szkodliwym wpływom tejże zagrodzić." Poseł Richter (Niemiec) w nadzwyczaj gwałtownej mowie powstał za to przeciwko kanclerzowi i zawezwał go do wytłomaczenia się przed całą izbą, czy on swemi słowy chciał zapowiedzieć zamach stanu i chęć zniesienia konstytucyi? Bismark zobaczył wtedy, że posunął się za daleko i odparł, że o zniesieniu konstytucyi nie myśli, lecz w Niemczech ogólne panuje mniemanie, że nad Spreą się coś knuje, by despotyzm znów w Niemczech zaprowadzić. Nie mógłby być chyba gorszy, aniżeli ten, który obecnie tam panuje!

Książe rumuński Aleksander zażądał podobno od swej armii, by go obwołała królem. Wszystkie te królestwa w miniaturze na półwyspie bałkańskim są farsą po prostu, ale skoro już bez korony nie mogą się obejść, toć w każdym razie dzielny książe rumuński zasługuje prędzej na koronę aniżeli serbski i bułgarski królik. Całe te zabawki królewskie skończą się zapewno kiedyś smutnie, bo w obec niezgody i wzajemnej zazdrości i nienawiści staną się oni łupem większych mocarstw.

Ameryka.

W kwestyi robotniczej mamy w tym tygodniu prócz licznych po całem kraju strajk tyle do zanotowania, że Gould widząc stanowczość "Rycerzy pracy" zgodził się na przedłożenie powstałych na jego kolejach nieporozumień, komisyi wybranej do połowy przez robotników, a do drugiej przez niego. Komisya w tym tygodniu rozpocznie swoje prace. Prócz tego Powderly, przewodnik "Rycerzy pracy" wydał odezwę do robotników, w której przedewszystkiem ostrzega przeciwko jakimkolwiek krokom gwałtownym, bo one nie przyniosą korzyści, lecz owszem niepowetowane straty dla sprawy robotniczej. Zakazał "Rycerzom pracy" mięszać się jako stowarzyszenie do jakichkolwiek agitacyi politycznych i zapowiedział, że ustąpi z urzędu przewodniczącego skoro zobaczy gwałtowne wystąpienie robotników. Otóż to rozumne i godne przewódzcy robotników słowa.

Dowiadujemy się z Chicago, że zaszczytnie w kołach artystycznych znany nasz rodak p. Sadowski został zamówiony do naszkicowania panoramy we wielkich rozmiarach. Wielu znacznych artystów chicagoskich ubiegało się o tę pracę, jednakże plan nakreślony przez naszego rodaka tak się podobał, że natychmiast jemu wykonanie dzieła polecono. Prócz tego cieszy on się dzisiaj bardzo licznemi zamówieniami ze strony Polaków, wymieniamy tylko ostatnie jego prace dla Ojca W. Barzyńskiego. panów Wierzbiniec, Kiołbassa, Tomkiewicz, Zaręba, Pyszka i wielu innych. Pracownia jego znajduje się 243 State St. Chicago, Ill.

Sekretarza skarbu Manning raził zeszłego tygodnia paraliż mózgowy właśnie gdy wracał z rady ministerjalnej od prezydenta. Początkowo głosiły gazety, że sprawa ta małej jest wagi i kilkudniowy spokój powróci mu zdrowie, później jednakże musiano przyznać, że jest bardzo chorym i prawdopodobnie umrze, bo doktorzy zapowiadają powtórny atak. W kołach politycznych wielka z tego względu zapanowała ruchliwość, bo jeszcze nie umarł sekretarz, a już gubią się w kombinacyach, kto będzie jego następcą. Choroba p. Manning spowodowana jest zbytniem wytężeniem umysłowem w sprawowaniu swego urzędu. Sekretarz Manning jest znany jako honorowy, zdatny i sprawiedliwy człowiek, tak że przez jego śmierć lub ustąpienie administracya straciłaby męża, który godnie odpowiedział swemu stanowisku.

W Kalifornii, w powiecie Los Angeles, jest jedyna w Ameryce farma strusiowa i odrzuca bardzo znaczne korzyści. Ptaki te sprowadzone z południowej Afryki i równocześnie przyjęto ztamtąd ludzi obeznanych z chodową tychże. Założyciel farmy tak jest zadowolonym z dotychczasowego powodzenia, że z początkiem wiosny udaje się znów do Afryki i zamierza zakupić bardzo znaczną liczbę strusiów. W obecnym czasie kilku innych farmerów widząc jak na dłoni korzyści, zamyślają podobne założyć lęgarnie i wkrótce handel piorami strusiemi rozprzestrzeni się w Stanach Zjednoczonych.

Cztery czy pięć dni tylko używałem przeciwko gwałtownemu zaziębieniu Dr. Augusta Koenig hamburskiej herbaty piersiowej, a byłem zupełnie wyleczonym. A Achilles 1815 Cumberland St., Little Rock, Ark.

W sprawach amerykańskich zaostrza się coraz bardziej walka pomiędzy senatem a prezydentem. Senator Edmunds, jeden z najgłówniejszych przedstawicieli partyi republikańskiej podał wniosek, ażeby okazać niezaufanie administracyi dlatego, że niechce przedłożyć senatowi powodów dla których urzędników republikańskich pozbawiła miejsc. Wniosek przeszedł i dzisiaj najbystrzejsi politycy nie widzą żadnego wyjścia ani dla senatu ani dla prezydenta. Najgorszem w całej tej sprawie jest to, że prezydent nie ma nawet całkowitego poparcia domokratów, którzy spodziewali się po nim usunięcia wszystkich republikanów, skoro tylko obejmie urząd, a Cleveland tymczasem ledwo jedną trzecią urzędów obsadził demokratami. Ztąd pochodzi, że z jednej strony ma opozycyę republikanów ze zasady, a z drugiej strony niechęć demokratów z partyjnych powodów i niewiadomo jak ta cała sprawa się skończy.

Milwaukee.

Dowiedzieliśmy się, że niejakiś pan Bachrach Węgier, który walczył w roku 1863 za naszą sprawę, i pod Piotrkowem w Radomskiej gubernii wzięty do niewoli zesłany został na Sybir na lat 20 objeżdża Amerykę i daje odczyty o Sybirze. Mieliśmy sposobność czytać kilka ustępów i zachwyciły nas pięknem ocenieniem narodu naszego. P. Bachrach będzie miał w Milwaukee dwa odczyty t. j. wieczorem o godzinie 8 dnia 7 Kwietnia w South Side Turner Hall, a o tej samej godzinie dnia 8 Kwietnia we West Milwaukee Turner Hall. P. Bachrach mówi płynnie po polsku jakto mieliśmy sposobność się przekonać, a języka naszego nauczył się w obozach powstania w roku 1863, ale chcąc swą prelekcyę udzielić szerszemu kółku publiczności, będzie mówił po niemiecku. Wstęp kosztuje tylko centów 25 i mamy nadzieję, że rodacy nasi znający język niemiecki pójdą posłyszeć jego słów, bo prócz prawdziwego opisania Syberyi posłyszą wiele słów sympatycznych o ojczyznie z ust człowieka, który w swym zapale dla wolności życie swe ważył we walce o niepodległość Polski.

Prawybory, które się odbyły dnia 29go Marca w polskiej czternastej wardzie pokazały, że Polacy tym razem zrozumieli, że koniecznie trzeba samych polskich tamże przeprowadzić urzędników. Na początku zjawiło się kilku niemiaszków, którzy chcieli swój "daitszes" ticket głosować, ale gdy zobaczyli przeważną liczbę Polaków cofnęli się i zostawili pole zupełnie naszym rodakom. Polski tykiet z orłem na czele przeszedł ogromną większością i należy się spodziewać, że Polacy czternastej wardy stawią się tak samo do wyborów mających się odbyć 6go Kwietnia i pokażą, że nie pozwolą się rządzić Niemcom, tam gdzie mają taką większość. Kandydatami Polskiemi są: Na Aldermanów: B. Kołpacki, F. S. Grams i St. Hanyżewski, na Supervisora: Piotr Schubert, a na Konstabla: F. K. Sikora. To jest Polski tykiet i każdy Polak jest zobowiązany na niego głosować. Większość tak postanowiła i wszyscy powinni się poddać temu wyrokowi, bo jak zaczniemy przebierać, to gotowe jakieś Niemczysko jeszcze wpełznąć pomiędzy nas. Nie chodzi tutaj o to czy kto jest przyjacielem lub nieprzyjacielem pojedyńczych kandydatów — tu zależy na tem, ażeby Polaków przeprowadzić, a przed tem powinny wszelkie względy ustąpić. Każdy kandydat jest Polakiem, to powinno wystarczyć, to powinno wszelką usunąć opozycyę, bo jak się zaczniemy kłócić pomiędzy sobą, to nas Niemcy zjedzą.

Wypada takie nadmienić, że za usilnem staraniem aldermanów Polskich ob. M. Żyburtowski został mianowany asesorem, lecz dotychczasowy burmistrz (mayor) miasta p. Walber nie dał swego potwierdzenia, P. Wallber uczynił to w tej myśli, ażeby skłonić p. Żyburtowskiego do pracowania za nim ponieważ znów jest kandydatem na burmistrza. Jednakże p. Żyburtowski tego nie uczyni, chociażby nawet miał miejsce postradać i oświadczył się za p. Hinsey, demokratycznym kandydatem na mayora i postanowił dla niego pracować. Postępowanie p. Wallber jest co najmniej dziwnem, i prawie niegodnem uczciwego człowieka i dlatego polecamy naszym rodakom, ażeby bacznie zwracali na to uwagę czy nazwisko p. Hinsey jest na ich tykiecie bo na takiego Wallbera nie warto w istocie głosować.

W dwunastej wardzie odbędą się dopiero prawybory w przyszły piątek na rogu Kinnickinick Ave. i Maple ulicy. Dwóch nam znanych jest kandydatów p. T. Rudziński i J. Czerwiński. Nie chcemy pod tym względem żadnego wyroku wydawać, ale wypowiadamy szczerą nadzieję, że Polacy będą głosowali za tym, który większość otrzyma na prawyborach. Gdyby zaś pobity na prawyborach kandydat chciał opozycyjnie wystąpić, nie powinien nikt na niego głosować, bo w ten sposób głosy się podzielą, a Niemiec otrzyma zwycięztwo. — Każdy Polak chcący przeszkodzić wyborowi Polaka dlatego, że w prawyborach nie otrzymał większości, jest zdrajcą i należy go za takiego traktować tj. żadnego na niego nie dać głosu.

Listy Polskie na Poczcie

zaległe z ostatniego tygodnia w Milwaukee.

Lista No. 13 z dnia 28go Marca 1886.

Bielacka Mary,
Cieslenski Franz,
Orzechowska A.
Roschinski Harry,
Zmudziński John.

Geo. H. Paul P. M.

Uwaga: Należy pójść po owe listy na główną pocztę na Wiscansin, ulicy przy Milwaukee St. i żądając listu trzeba wymenić numer listy i również datę takowej.

KOMPANJA BRACI KROEGER,

375—377 Grove ulicy, na południowej stronie miasta Milwaukee, Wis.

otwiera w tym miesiącu

NADER WIELKĄ WYPRZEDAŻ

jaka kiedykolwiek w tym mieście była uczynioną a mianowicie:

200 sztuk kolorowego i czarnego kaszmiru pełnej szerokości 38 cali po 9c. jard

Towary te są w zupełności bawełniane, ale wyglądają tak dobrze i pięknie jak tylko wełniany kaszmir wyglądać może, a który wtedy kosztuje 50 centów jard. Nasz skład jest jedynym w mieście, w którym podobne towary znaleść możecie.

100 brokatowych szali w paski po dolarze sztuka, za które gdzieindziej trzeba płacić po $1.50

PORA POSTU!

Całkowity dobór solonych ryb, śledzi, sera itd. właśnie przybył

Bardzo Tanio.

Szczypane śledzie	15 centów tuzin.
Suszone gruszki	10 " funt.
Masło	15 " "
Mąka z pszenicy wiosennej	$2.00 miech.

NB. Każdy może się u nas rozmówić po polsku, bo zatrudniamy w naszym składzie 9 polskich klerków — więcej aniżeli którykolwiek skład w mieście.
(52x4x86)

Kompanja Braci Kroeger, **375—377 Grove Str. pol. strona miasta Milwaukee.**

Zapłacili za "Zgodę".

Poprawiamy omyłki poczynione w zeszłym numerze:

J. Hopa zapł. nie $ 2.00 lecz	2.50
A. Małkiewicz nie 2.00 lecz	2.50
A. Detlaf Milwaukee	2.00
L. Wróblewski, Calumet.	2.00
W. Główczyński, Allouez Mine.	2.00
M. Winiecki, Cambria.	2.00
H. Kałussowski Washington D. C.	1.00
G. Nedrek, Minneapolis.	1.00
M. Piasecki, Paterson.	1.00
Jeka, Milwaukee.	2.00
Hanyżewski, "	2.00
Tow Polaków, w Kalifornii.	2.00
Kap. K. Bielawski, San Francisco.	2.00
J. N. Wieczorek, Boston.	2.00
J. Waldoch, St. Paul.	1.00
J. Pilski, Buffalo.	2.00
S. Jaroch, Milwaukee.	2.00
W. Cywiński, (do Europy)	3.00
W. Kolańczyk. Manitowoc.	2.00
P. H Rożańska, Milwaukee.	2.00
Weimer, Milwaukee	2.00
W. Nowaczewski, Chicago.	4.00
J. Brukwicki, Chicago.	6.00

MĄKA! MĄKA!

Najlepsza Patent.	**$5.00 za beczkę**
domowa	**4.25 " "**
Paina żytnia	**3.75 " "**
Owsiana 3 centy funt	

Najtańszy gatunek mąki po $2.45c.

☞Zapłacimy $100 (sto dolarów) każdemu, który nam dowiedzie jakiegokolwiek sfałszowania w naszym towarze. Życzymy sobie, ażeby tylko ci, którzy chcą mieć jak najczystszy i najlepszy gatunek mąki od nas kupowali.

NORTH MILWAUKEE FLOUR STORE

368 -- 3cia ulica,
w pobliżu Chesnut

Telefon 733 3m48x86

ADVERTISERS
can learn the exact cost of any proposed line of advertising in American papers by addressing Geo. P. Rowell & Co.,
Newspaper Advertising Bureau,
10 Spruce St., New York.
Send 10cts. for 100-Page Pamphlet.

Najlepszy środek przeciwko
Rumatyzmowi
nerwowym bólom w twarzy i członkach, odmrożeniu, podagrze, zastrzale, boleściom w krzyżach i biodrach.

BOLEŚCIOM W KOŚCI PACIERZOWEJ
wywichnięciom, sztywnemu karkowi, przyskrzynięciom, sparzeniu, świeżym ranom, lub też pochodzącym z urznięcia.

BÓLOWI ZĘBÓW
napuchłym piersiom, bólowi głowy, oparzeliźnie, popękanym rękom, boleściom w stawach lub uszach i wszystkim innym boleściom, na które potrzebne jest lekarstwo zewnętrzne.

Farmerzy i Chodowcy Bydła
znajdują w oleju Sgo Jakóba najcenniejsze lekarstwo przeciwko chorobom bydła.

Jedna butelka **Oleju Sgo Jakoba** kosztuje 50c. (pięć butelek za 2 dolary.) Można ich nabyć w każdej aptece. Za pięć (5) dolarów rozsyłamy dwanaście butelek na wszystkie strony Ameryki, i opłacamy zarazem pocztę. Należy adresować:

The Charles A. Vogeler Co.,
BALTIMORE, MARYLAND.
1v5x86

BARDZO TANIE LOTY!

Kto sobie życzy kupić bardzo tanie loty w pobliżu fabryk w południowej części miasta Milwaukee, niech się jak najprędzej zgłosi do

Hermann Hafemeister,
agentura pieniędzy i sprzedaży gruntów.
no. 494 Kinnikinnic Av.
(Narożnik Lincoln Av.

W niedzielę ofis mój otwarty od 2.30 do 2 g. popołudniu w dni powszednie cały dzień.

Browar
J. SCHLITZ I SPÓŁKA
— MA SWOJE —
Biuro poboczne dla południowej strony miasta na rogu
Scott i Reed ulic.
10x3x86 JNO. B. ZAUN, Agent

---

kodem wyszedł ze wszystkiego zwycięzcą. Strata żony nie bardzo go dotknęła, bo jej po prawdzie nigdy nie kochał. Rozporządzając już teraz wielką fortuną, rzucił się Mrokowski do jej pomnożenia. A umiał to wyśmienicie. Mistrzem był prawdziwym w robieniu majątku. W krótkim stosunkowo przeciągu czasu przez dobrze obliczone a zręczne spekulacje, do których miał szczęście bezprzykładne, potroił prawie cały już i tak bardzo znaczny majątek, który wziął za żoną. Niebawem stał się panem krociowym, potęgą finansową nietylko swej okolicy, ale kraju całego.

Było w tej niezmordowanej pracy o około przymnożenia furtuny wiele z tej niewytłumaczonej chciwości, z którą się urodzić trzeba, wiele także i ambicji, która w złocie widziała klucz do osiągnięcia swych marzeń i celów. Im bardziej postępował w wieku p. Mrokowski, tem silniej budziła się w nim tam ambicja, tem żywiej pragnąć począł zaszczytów. I te nadzieje znalazły spełnienie.

Stawszy się potęgą finansową znalazł Mrokowski łatwo przystęp do najwyższych klas społeczeństwa, wszedł w ścisłe stosunki interesów z magnatami, a podejmując obszerne przedsiębiorstwa dostąpił w kraju całym pewnego znaczenia, już samym owym tytułem białego kruka, który przy naszych stosunkach ekonomicznych należy się ziemianinowi, pracującemu na polu zajętem dotąd wyłącznie przez cudzoziemców lub żydów.

Mrokowski pozostał przez dłuższy szereg lat wdowcem, wychowując pozostałą mu po pierwszej żonie córkę kosztownie, na stopień odpowiedni swemu majątkowemu stanowisku, ale bez troskliwej, czułej opieki ojcowskiej. Nie żałował pieniędzy na metrów, bony i guwernanki, wziął nawet w dom jakąś daleką kuzynkę, starą pannę, dla zajmywania się młodem dziewczęciem, czyniąc według swego mniemania wszystko, co uczynić mógł i do czego był zobowiązanym.

Wkrótce w życiu wdowca zaszedł wypadek, który go postawił na szczycie szczęścia, dogadzając nietylko ambicji bogacza ale i uczuciom człowieka. Przez swoje finansowe wpływy wszedłszy w stosunek z najwyższemi warstwami towarzystwa, poznał się z hrabiostwem Szklickimi. Był to dom. wywodzący się z najpierwszych szlachetnych rodów, chlubiący się reminiscencjami wysokiego znaczenia i wielkiej możności, ale teraz mocno podupadły.

Hrabia Szklicki otrzymał po rozrzutnym ojcu znacznie już nadwyrężony majątek, a sam jeszcze rozrzutniejszy od ojca, wkrótce do reszty go zniszczył. Znalazł się też na brzegu najzupełniejszej ruiny majątkowej. Upadek ten nie tyle go jednak dotykał na punkcie arystokratycznej dumy, co w uczuciu człowieka, przywiązanego do najwykwintniejszego życia bez trosk i pracy.

Hrabia był sybarytą w najwyrafinowańszem tego słowa znaczeniu. Używać życia w najrozkoszniejszy sposób, a troszczyć się tylko tyle, ile potrzeba, aby postawić sobie wytworny i z subtelnym smakiem obmyślany systymat rozkoszy i uciech — było zasadą jego całego postępowania. Toż gdy naraz znalazł się nad przepaścią materjalnej ruiny, gdy uczuł, że mu się lada chwila usuną z pod nóg podstawy zwykłego wytwornego życia, uczuł się w prawdziwej rozpaczy.

Ratować się nie umiał, a zresztą czyż takie ratowanie się, połączone koniecznie z walką, troską, abnegacją, nie byłoby dlań właśnie ostateczną zatratą tego, co stanowiło dlań główną wartość majątku i stanowiska, to jest: życia pełnego epikurejskiej pogody, rozkoszy i przyjemności?... Do tej rozpaczy, budzącej się w łonie na widok coraz prędszego niknięcia owego przedziału, który odgraniczał rozkoszne lenistwo od troski życia, dostatki od najdotkliwszego ubóstwa — przyłączyła się w krótce tłumiona lekkomyślnie dotąd ale mimo to wzrastająca obawa nietylko o los własny, ale i o los rodziny.

Składała się zaś rodzina hrabiego Szklickiego z żony i dwojga dzieci, syna i córki. Syn, wisus w całem znaczeniu tego słowa, utrzymywany był przez ojca kosztownie za granicą, zkąd od kilku lat ani razu nie zaglądnął do domu. Córka Regina miała już lat ośmnaście. Była to kobieta prześliczna, i słynęła szeroko z swych wdzięków. Regina wychowana pod wyłączną dyrekcją matki, z domu księżniczki, otrzymała wyższe niż zwykle salonowe wykształcenie, lecz przyjęła się jeszcze bardziej dumą, ku której już wrodzoną wyniosłością charakteru miała skłonność nadzwyczajną.

Nikt nie mógł stosowniejsze nosić imię jak Regina: Była to istotnie królowa piękności swą wyniosłą i dumą wysoką. Matka z podziwem macierzyńskiej próżności patrzyła na córkę, w której oglądała także z tryumfem niejako świetny owoc swej edukacyi.

Marzyła też dla niej o szczęściu najzupełniejszem — przechodząc w myśli wszystkich młodych potomków najświetniejszych i najstarożytniejszych rodzin, i rozmyślając, któryby był jej godnym... Zazwyczaj w rozmyślaniach takich przychodziła do rozultatu, że między kwiatem arystokratycznej młodzieży nie masz nikogo, ktoby zdołał obpowiednim stopniem stanowiska i darów osobistych zdobyć sobie miłość Reginy i zasłużyć na łaskę, aby u rydwanu tej królowej, nie jako pan i głowa, ale jako sługa, i niewolnik przeszedł przez życie....

Lekki, ale jakżeż rozkoszny i słodki lęk przyjmywał nieraz hrabinę, gdy się przekonywała, że znaleźć godnego dla niej nie można! Duma jej, jako matki i wychowawczyni, czuła się wtedy wielce pochlebioną, ale niebawem odzywały się w piersi uczucia inne, uczucia prawdziwej troski, czyli Regina z tą dumą podsycaną i rozwijaną coraz bardziej, z tą pogardą dla wszystkiego, co nie nosiło na siebie jakiegoś olimpijskiego piętna szczytności — znajdzie zaspokojenie w życiu, czyli będzie szczęśliwą istotnie?....

Jakoż przeczucia te ziściły się w części. Czyż mogło zdaniem hrabiny spotkać Reginę większe nieszczęście, czy mogła stać się ofiarą okrutniejszego szyderstwa losu — jak przez zostanie żoną Mrokowskiego, zwykłego szlachcica, który z wyjątkiem ogromnego majątku, niemiał żadnych wznioślejszych zalet osoby i charakteru, który był podżyłym już znacznie wdowcem a nie posiadał w rodzie swym żadnych historycznych tradycyj?....

Jakoż była to katastrofa okropna dla hrabiny i Reginy — i niepodobna było prawie pojąć, jak przy opisanym składzie rzeczy mogło przyjść do takiej ostateczności.... Zbadawszy jednak dokładnie wszystkie stosunki, można sobie wytłumaczyć fakt ten na pozór niepojęty.

Jak łatwo można było przewidzieć, gromadziła Regina około siebie cały rój wielbicieli, a wszyscy należeli do najpierwszych rodzin kraju, Hrabina nie potrzebowała już w myśli przechodzić wszystkich, dość jej było podczas pobytu w stolicy rzucić okiem po swym salonie, aby ich ujrzeć w komplecie. Były tam i piękne imiona i piękne fortuny, pierwsze najczęściej bez drugich, drugie za zwyczaj bez pierwszych; młodzieńcy dźwigający na wątłych barkach kilkuwiekową tradycją hetmanów i wojewodów, baronowie z podejrzanem bankowem szlachectwem, młodzi i starzy, szpetni i przystojni — a wszyscy garnęli się do stóp dumnej królowej, która patrzyła na nich wzgardliwie i obojętnie.

Żadnych z tych rozkochanych rycerzy nie zdołał wzbudzić w niej zajęcia. Jak zazwyczaj dumne kobiety, a do tego obdarzone z rozrzutną hojnością wszystkiem, co tylko natura dać może, mierzyła Regina konkurentów swych miarą własnej, wysoce cenionej godności. Była to zresztą kobieta dumnych, a tem samem wyższych pojęć, sięgających po nad pospolitość salonową; wyobrażenie jej o świecie i ludziach miały w siebie zakrój idealny....

Nie dziw, że wzięci pod taką miarę wymagań wielbiciele okazali się wcale pospolitemi figurkami. Wybredna arystokratka rozciągała te swoje wymagania arystokrateczne nietylko na ród, nietylko na wiek — ale na charakter, na umysł, na urodę — zgoła na wszystkie waruuki osobiste. Tymczasem wszyscy ci ludzie z wielkiem imieniem lub z wielką, fortuną tak byli mali, tak próżni zalet głębszy, tak trywialnego nastroju — że tylko dumny uśmiech pogardy i lekceważenia przebiegał junoniczne oblicze Reginy.

Przed okiem jej, przywykłem do wielkich konturów, jakie przybierały w imaginacji jej rzeczy i osoby. wydawało się owo książątko natrętnym smarkaczem, ów hrabia z historycznem, pięciowiekowem imieniem ciurą nikczemnym, dźwigającym w pocie czoła tarczę herbową albo raczej upadającym pod jej ciężarem, a ów baron wytworny, który mniemał, że należny już także do rodowej noblessy, bo już dziad jego przestał być wekslarzem, a już dziad zaczął być niemieckim baronem, wyglądał jak subjekt przenoszący worki dukatów z kantoru do kantoru...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z n a.

ojczyźna droga
i mi — widzę jej łany,
n kochany,
łona matka tuliła.

W c. iorzem myśl moja bawi,
Gdy w cudnym kraju, wśród dobrych ludzi
Żal za przeszłością w sercu się budzi
I tajny smutek duszę mi trawi.

Dąży za morze duch skołatany,
Gdy sen mu nocą wolność oddaje,
By zwiedzać marzeń przecudne raje
I ciężkie zrywać ziemi kajdany.

W dali za morzem — ach, w tej godzinie
Czemu jak dawniej, bawić nie mogę?
Czemu los dziki przerwał mi drogę,
Że serce w smętnej tęsknocie ginie?

Świat tu tak zimny, tak samoluby, —
Nie zna serdecznej uścisku dłoni,
Bez odpocznienia za złotem goni,
Chciwy zdobyczy i bratniej zguby.

Świat tu tak głuchy—choć w letniej porze
Nudne są lasy i nudne sioła,
I nudny rólnik, co w pocie czoła
W tępem milczeniu skibę swą orze.

Ach, jak w ojczyznie swobodnie było,
Gdy, skoro jasny zaświtał dzionek,
Nad polem wzlatał mały skowronek
I nucił śpiewki lubo i miło!

Tu pasterz trzody na pole wiedzie,
Tam zgrabne dziewy do pracy spieszą,
Przed chatą dzieci dniowi się cieszą;
Na ugór z pługiem tam rólnik jedzie.

I słońce jasne zsyła promienia.
Łagodny wietrzyk wiosenny wieje,
W polu pod kłosem żyto się chwieje,
Brzmią tajemnicze w powietrzu pienia.

Za wsią przy drodze wierzba się chyla,
Pod nią murawa i pólne kwiatki,
Maki czerwone, modre bławatki:
Pobyt dla pszczółki i dla motyla.

Ach, jaki obraz pełen urody
Stawiał się oku, gdy nad wieczorem
Czajki się snuły po nad jeziorem
I księżyc blade oświecał wody!

Wioski i pola, góry i lasy,
Zielone smugi, lube doliny
I domek ojców, domek jedyny
Chowam w pamięci na wieczne czasy.

Ach, Polsko moja! Ojczyzna droga!
Jak ptak uwięzion w tęsknocie kona
Tak ja wyciągam w duchu ramiona
Ku tobie, darze najświętszy Boga!

Ach, Polsko moja, kraju jedyny!
Nie wstyd mi łzy, co się snuje po twarzy:
Niech Bóg łaskawy szczęściem cię darzy,
Szczęściem nad inne ziemskie krainy!

O, niech Bóg twoje skruszy kajdany
I dawną wolność znowu ci wróci,
Niech żadna troska cię nie zasmuci
Kraju mój drogi, kraju kochany!

(Z poezyi Dr. P. Gawrzyjelskiego w Milwaukee).

Rozmaitości.

Kara śmierci. Z Kiszyniewa donoszą: Dnia 16go z. m. w Kiszyniewie wyrokował sąd wojenny w sprawie 6 żydów obwinionych o zbrojny napad i opór władzy. Sprawa przedstawia się tak: Dnia 24 maja zeszłego roku, sześciu żydów wyjechało z Bałty do Bielc (miasta powiatowego w gubernii besarabskiej), w celu okradzenia miejscowego proboszcza katolickiego, księdza Józefa Kropa. W dniu 26 maja wyłamali oni furtkę w ogrodzeniu kościelnem, poobcinali sznury od dzwonów, trzech rabusiów pozostało na straży, trzech zaś: Lewin ojciec, Berko Gawrylski i Reźnik uzbrojeni w rewolwery, wdarli się na probostwo. Ksiądz, mężczyzna olbrzymiej postawy, usłyszawszy hałas, zerwał się z łóżka i przytrzymywał drzwi, wiodące do sypialnego pokoju. Zniecierpliwieni oporem rabusie strzelili przez szparę. Ksiądz puścił drzwi i rzucił się do okna, strzelono do niego powtórnie, lecz chybiono i ksiądz wyskoczył przez okno, upadł na ziemię i został pobity przez czatującego pod oknem rabusia Lewina (syna), złoczyńcy tymczasem rabowali. Rozbiwszy komody i szafy, zabrali nie wiele, gdyż tylko szopy, złoty zegarek z łańcuszkiem, stary rewolwer i 12 rubli 50 kop. pieniędzy. Krzyk księdza, furmana i szczekanie psa, zmusiły rabusiów do ucieczki. Już ominęli miasto, gdy los zrządził, że tą samą drogą jechało dwóch urzędników policyjnych, braci Czubarowców, z których starszy przyjechał z Izmaiłu na urlop do brata. Ci chcieli rabusiów zatrzymać, żydzi jednak uciekali, strzelając ciągle do ścigających z rewolwerów. Starszy Czubarów, domisyonowany oficer, został ranny niebezpiecznie w kolano, młodszy, pozostał przy bracie, dalszą pogoń poleconą była sekretarzowi policyjnemu, jadącemu na drugiej bryczce.

Przy drodze dyaczek łowiący ryby w stawie, chciał zatrzymać żydów, lecz strzelili do niego i ranili go w nogę. Tymczasem mieszkańcy wsi Prażyno, którzy już zbierali się do roboty w polu, widząc uciekających żydów, słysząc strzały i krzyk pogoni, rzucili się za niemi konno, zapędzili w oczerety, i wszystkich przytrzymali; podczas tego zbrojnego odwrotu rabusie wystrzelili ze sto razy. Śledztwo, wykryło, że hersztem bandy był Berek Gawrylski, a najczynniejszym jego pomocnikiem Reźnik. Rabowali od roku 1876, dostawali się już w ręce sprawiedliwości, bywali osądzeni, uciekali, znów formowali bandy i znów broili. Rabowali oni pod Warszawą w Nowomińsku, w powiecie szczuczyńskim, siedleckim, w guberniach grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej. Spisali się pięknie pod Siedlcami, gdzie księdzu Krasińskeimu darli pasy na plecach, by wypytać, gdzie są schowane pieniądze. — Gawrylski, Reźnik i Lewin, ojciec, skazani na karę śmierci przez powieszenie. Lewina, syna, uratowała od śmierci jego młodość, liczy bowiem dopiero lat 20. wraz z Hochsteinem i Żurnistem, którym dowiedziono tylko wspólnictwo czynu, wszyscy trzej skazani na 15 lat ciężkich robót. Wyrok śmierci wykonano dnia 18 lutego, w czwartek z rana, w obrębie więzienia.

Jezus w domu Maryi i Marty.

O nowym obrazie Siemiradzkiego pod powyższym tytułem zamieszcza "Moniteur de Rome," co następuje:

Znany autor "Pochodni Nerona," p. profesor H. Siemiradzki, wystawił w swej prześlicznej pracowni przy ulicy Gaety, wielkie płótno przeznaczone na wystawę do Berlina: "Jezus w domu Marty i Maryi." Pochwała słynnego malarza polskiego jest już zbyteczna, krytyka jego dzieł nie jest łatwem zadaniem. Płótno wspomniane jest po prost czarujące. Na pierwszym planie widzimy Jezusa, siedzącego na ławie kamiennej, Marya klęcząca u Jego nóg: to są główne figury jego obrazu. — W głębi na lewo ukazuje się Marta, niosąca dzban, który ma napełniać w studni, przy której siedzi Jezus, a osłonionej zielonością, słońce przez liście rzuca promienie na postać Chrystusa i Maryi. Wrażenie światła jest prześliczne, pełno powietrza na całem płótnie; tunika żółtawa Zbawiciela z grubej wełny wielbłądziej odbija od żywych kolorów ubrania Maryi. Twarze są ścisłą reprodukcyą typów rasy żydowskiej, jakich nie spotykamy już we Włoszech, a które malarz musiał odnaleźć na wschodzie. Wgłębi widać stół nakryty do wieczerzy i naczynie, na którem płonie ogień, a w dali szeroka perspektywa, która nas przenosi do pejzażów miejsc świętych i Palestyny. Nie mylimy się, twierdząc, że ten obraz będzie miał wielkie powodzenie.

W tej samej pracowni słynnego artysty spostrzegamy między innemi wielki obraz "Kuszenie św. Hieronima," obraz nie mający nic wspólnego z obrazem malarza neapolitańskiego Morelli "Kuszenie św. Antoniego."

Tu święty Hieronim rozpostarty u stóp krzyża przy wejściu do jaskini, gdzie się schronił, aby błagać Boga o siłę odepchnięcia snów wyobraźni. Wspomnienia Rzymu, który tak kochał, nastręczają się ciągle jego wyobraźni. Malarz przedstawia to w dwojaki sposób: z jednej strony grupa kobiet, błyszczących młodością i klejnotami, przedstawia według myśli artysty wspomnienia zmysłowości; dalej zaś przedstawione wspomnienie literackie pogańskiego świata, w postaciach filozofów starego Rzymu, do których mówca stojący na rostrach zwraca przemowę. Przeszłość św. Hieronima jest ujęta w tych dwóch grupach; teraźniejszość i przyszłość jest w tym krzyżu, ustóp którego błaga o pomoc i przebaczenie Boga.

Rewolty w francuskich zagadkach karnych ją na porządku dziennym; zdaje się nawet jakoby zachodziła między niemi łączność. W Riom (depart. Puy de Dome), musiano przystąpić do użycia siły zbrojnej w celu stłumienia rokoszu; przywodzców rewolty, również jak kilku dozorców więzień przeniesiono do innych zakładów. W zakładzie karnym w Rochefort zaprowadzono ład i spokój pomiędzy więźniami także przy użyciu siły wojskowej.

Rokosz na wielkie rozmiary wybuchł w więzieniu w Thouars (depart. Deux Sevres). Zrewoltowało się tam 900 więźniów w ubiegłą sobotę przy śniadaniu. Wiele indywiduów nie chciało jeść zupy i rzucali misami dozorcom w głowy. Udało się jednak sprowadzić więźniów do warsztatów. Poranek przeszedł spokojnie; po południu jednak więźniowie wzbronili się wyjść na przechadzkę po dziedzińcu więziennym. Na wezwanie dyrektora, ażeby przedłożyli powody, oświadczyli, że chleb jest nie do jedzenia. Prawdziwym powodem atoli jest, że na prywatne swoje potrzeby albo zgoła nic, albo bardzo mało zarabiają. Wyznaczono komisyę do zbadania mąki. Następny dzień przeszedł spokojnie, aż dopiero wieczorem wybuchły nieporządki na nowo. O godzinie 7ej z rana rzuciło 300 więźniów chleb na podwórze, a kiedy przybiegł dyrektor i chciał ich uspokoić, zawołano; Do wody z nim! W podwórzu jest basen. Sytuacya stała się krytyczną. Kilku z odważniejszych dozorców uwolniło dyrektora. Więźniowie zamiast na nich rzucili się na współwięźnia, który ujął się za dyrektorem i wrzucili go do basenu. Życiu jego dziś jeszcze zagraża niebezpieczeństwo. Straż więzienna wystąpiła w szeregu, ale przyjęto ją gwizdaniem i Marsylianką. Przez cały dzień więźniowie nie dostali pożywienia. To ich uspokoiło znacznie, a gdy wkrótce przybył oddział wojska z 250 ludzi i pikieta żandarmska, nastąpił spokój zupełny. Więzienie w Thouars jest przepełnione; 300 więźniów jest bez zatrudnienia, kary są niemożliwe, gdyż jest tam tylko 14 cel osobnych, ciągle zajętych.

Czytamy w *Katoliku*; "Jakaś berlińska gazeta napisała, że pewnemu *Panu Kółko* zakazano grać teatru polskiego. Na to napisał pewien pan z Berlina, który to czytał, do Królewskiej Huty i powiada, że jego ojcowie byli Polakami z pod Gdańska i nazywali się Kółko, on się niestety pisze Kolko z niemiecka, lecz czuje w sobie krew polską i chciałby się dowiedzieć, czy ten pan Kółko w Królewskiej Hucie jest jego krewnym. Dopiero mu trzeba było wyjaśnić, że w Król. Hucie nie ma pana Kółko, lecz że tak się nazywa stowarzyszenie polskie ku zabawie uczciwej, nauce i utrzymaniu języka ojczystego założone. — Drugi zabawny przypadek jest taki: Był tu krawiec, Polak z Galicyi, pracował u żyda i udawał takiego Prusaka, że nawet przy piwie nie chciał pozwolić, aby po polsku mówiono, z żoną i dziećmi też po niemiecku mówił. Naraz dostał rokaz, aby opuścił Prusy i wyniósł się, zkąd przyszedł. Dopiero wtedy otworzyły mu się oczy, że był głupi i że go Pan Bóg skarał za to, że się zaparł swego rodu, swego języka ojczystego."

Czytamy w "Pracy" dwutygodnika poświęconym sprawom klas pracujących, a wychodzącym we Lwowie o straszliwem nieszczęściu, spowodowanem chciwością i niesumiennością. Praca pisze.

Straszna katastrofa w m. Jegorjewsku, gubernii razańskiej, zwróciła znów uwagę, jak mało życie człowieka, szczególnej robotnika, jest ochroniane tam, gdzie idzie o zysk materjalny ze strony "tuzów" miejscowego przemysłu. We wspomnianej miejscowości znajduje się wielka przędzalnia bawełny. W przędzalni tej powstał wielki pożar, który jednak przy pomocy miejscowej straży ogniowej ugaszony został. Otóż administracja fabryki uznała za rzecz odpowiednią wysłać na najwyższe (trzecie) piętro fabryki kilkudziesięciu robotników, by ztamtąd rzucali zgromadzoną tamże bawełnę. Przepalone przez pożar i napół zwęglone belki runęły, i wszyscy prawie robotnicy spadli na dół. Rezultat był straszny, 19 robotników otrzymało ciężkie obrażenia, a sześciu śmierć poniosło.

W Beyrucie zmarł w roku zeszłym jenerał-gubernator Syryi, Hamdi basza. Urodził on się w miasteczku polskiem Brzeziny z rodziców ubogich wyznania mojżeszowego. Nazwisko jego właściwe było Ferdynand Freund. Nie mając żadnej nauki, bo nie umiał ani czytać ani pisać, w r. 1845 wyjechał w świat szeroki, szukając chleba. Peszt był pierwszem polem jego karyery; tu przyjął służbę u bogatego izraelity, który widząc w nim zdolności umysłowe, oddał go do szkoły. Freund poczuł niezadługo pociąg do służby wojskowej i idąc za tym instynktem, wstąpił do wojsk powstańczych. Opiekun dał mu 200 złr. zapomogi. W szeregach odwagą i bystrością umysłu zwrócił na siebie uwagę Kossutha, który go przybrał do swojego boku. Po uciszeniu surmy wojennej na Węgrzech, Freund emigrował do Turcyi, gdzie w armii dosłużył się kapitańskiego, a później drogą wolnych awansów pozyskał stanowisko baszy. Podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej sprawował przez czas krótki obowiązki wezyra, poczem konferowano mu godność jenerał-gubernatora Syryi. Na tem stanowisku zmarł na katar żołądka. Opinia publiczna przyznawała mu, że na wysokim swoim urzędzie był człowiekiem prawym i łagodnym. Rząd sułtański uczcił go wspaniałym pogrzebem, na który cała ludność Beyrutu wyległa, a nadto deputacye liczne Syryi udział w nim przyjęły. Mieszkańcy zarządzanego przezeń kraju wystawili mu pomnik. Dwie rodzone siostry Freunda mieszkają dotąd w Brzezinach i do chwil ostatnich z bratem były w stosunkach, jak niemniej reszta rodziny, po całym kraju rozproszona.

I *Djabeł* Krakowski ma swą zagadkę. Brzmi ona tak:

"Okropne nastały czasy,
[źle się dzieje kmotrze,
Dawniej wisiał łotr na krzyżu
(— a dziś krzyż na łotrze".

Kto łamigłówkę ową rozwiąże,
Niech doda: żelazny książe
Z miedzianem czołem, kwiat bodjaków,
Nie wart i funta kłaków!

Bernard Kołpacki,
cieśla i kontraktor,
podejmuje budowle i zarazem wykonuje rysunki budynków podług najnowszej konstrukcyi. Mieszkanie
581 Minerall Str.
Mlwaukee, Wis.

DR. GAWRZYJELSKI,
LEKARZ POLSKI
mieszkający pod num.
409 Mitchell Street,
na przeciw kościoła św. Stanisława
Zamówienia można zostawiać nadto w aptekach tutejszych polskich. Listowne porady dla rodaków nie osiadłych w Milwaukee także się udzielają.

BACZNOŚĆ!
Farma na sprzedaż.
Mam 80 akrów gruntu do sprzedania w okolicy Radomia, Jefferson county, Ill., 4 mile od miasteczka Dubois na wschód.
50 akrów jest pod pługiem a 30 akrów jest lasu. Jest dom i chlew z belek i sadek z owocowemi drzewami.
Sprzedaję w połowie za gotówkę a drugą połowę na 3 lata wypłaty.
Zgłosić się można do właściciela pod adresem
Adam Kałczyński.
422 Mitchell Str. Milwauke,

JÓZEF MARTYŃSKI
założył nowy skład
Ubiorów na Konie:
nowe szory do lekkiego wyjazdu i do ciężkiej pracy, dery, baty, szczotki, grzebielce i wszelkie rzeczy używające się do koni. Wykonuję reperacye i wszelkie obstalunki jak najskuratniej. Pracownia tymczasowo na drugiem piętrze, później zniesioną będzie na dół. Poleca się łaskawym Rodakom.
Józef Martyński,
491 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Hurtowny Skład
Win i Wodek
—WSZELKIEGO RODZAJU—
Filipa Weimer,
422 National Avenue.
MILWAUKEE, WIS.
1y2-10-86

W. PIOTROWSKI
350 Milwaukee Str.
Milwaukee, Wis.
Pierwszorzędna oddawna z najlepszych stron znana
Pracownia Krawiecka,
zasłużona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

W. SŁOMIŃSKA.
Polecam szanownej Publiczności polskiej i zanownym Towarzystwom Polskim mój
Skład z Wyrobnią
Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf,
— utrzymuję —
Oznaki dla Towarzystw
w różnych gatunkach jako to:
ROSETY i PAŁKI MASZAŁKOWSKIE
zawsze na składzie.
Wszystkie obstalunki wykonuję prętko i po najtańszej cenie.
Rodacy! przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.
W. SŁOMINSKA,
679 Milwaukee Av.

B. Stobiecka.
Doświadczona lekarka przeważnie naprzeciw cierpieniom ócz, mieszka pod Nrem
675 Milwaukee Ave.
Chicago Ill.
Udziela także rady i pomocy we wszelkich innych chorobach, a w niebezpiecznych razach powołuje do kosultacji doświadczonego doktora, osobistość znaną w mieście.

M. Kucera.
470 MITCHELL ST.,
założył nowy skład
PIECÓW
wszelkiego gatunku
Towarów żelaznych i blaszanych.
Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rolnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.
☞Przyjdźcie i przekonajcie się.
M. KUCERA,
470 MITCHELL STREET
MILWAUKEE, WIS.

DR H. XELOWSKI.
Praktyczny i doświadczony
LEKARZ POLSKI
który tu już przed dziewięciu laty praktykował, i ma dużo starej znajomości, osiadł się ponownie w Milwaukee i poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej Publiczności.
Można się z nim widzieć
w aptece No. 482 } Mitchell ulicy
w pomieszkaniu No. 643 } 4-ta Ave
Milwaukee, Wis.

HAMBURG-AMERIKANISCHE PACKETFAHRT ACTIEN GESELLSCHAFT

Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy Nowym Yorkiem i Hamburgiem

Płynąc do Europy i napowrót przystaje w SHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Hawre dla Paryża, Southhampton i Londynu
Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.
DNIE ODPŁYWU:
DWA RAZY TYGODNIOWO
Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.
Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.
Z Havre we Wtorek.
pomiędzy Ameryką i Europą.
Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło
1,250,000
pasażerów i zasłużyła sobie zawsze na ich zadowolenie.
CENY TANIE
Tykiety tam i napowrót kajucie lub międzypokładzie po jak najtańszych cenach
Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.
Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płacą połowę.
Wszyscy włącznie z jadłem.
Tykiety z Plymouth do Londynu darmo.
NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO
C. B. Richard & Co.
61 Broadway ul. New York — róg Washington i La Salle ul Chicago, Ill.
W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka, jako pośrednik dla Polaków ustanowiony.

ANNA SŁUPKOWSKA
AKUSZERKA POLSKA
Egzaminowana w Europie, tak samo i tu w Ameryce, poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Polskiej.
470 Burnham Str.
Milwaukee, Wis

Dnia 30go Września otworzyłem
POLSKA APTEKĘ
434 Mitchell ul. 434
pomiędzy Iszą i 2gą Ave
w Milwaukee, Wisconsin.
zaopatrzona we wszystko co tylko w pierwszorzędnej aptece znajdować się może.
☞ RECEPTY ☜
przyrządzają się jak najakuratniej.
Perfumy, Mydła, Farby, Oleje, Szkła, Szczotki itd. itd.
nabyć można każdego czasu i po jak najtańszych cenach.
Uprzejme przyjęcie i skora usługa.
Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję
z szacunkiem
Józef Trompczyński.

Do gospodyń i farmerów. — Jest rzeczą ważną, aby soda i saleratus, jako i inne podobne substancye użyte w potrawach były białemi i czystemi. Używając drożdży przy pieczeniu chleba dodaj około pół łyżeczki Church'a i Co. „Arm & Hammer" brand sody lub saleratus'u, a przez to ciasto lepiej będzie rosnąć i nie skwaśni je, bo naturalny kwas drożdży zostaje zneutralizowanym, Aby się zabezpieczyć, że się kupuje właściwą „Arm i Hammer" brand sodę lub saleratus, kupujcie je w funtowych lub pół-funtowych paczkach, na których się znajduje nasze nazwisko i znamię handlowe, gdyż podlejszy towar jest często sprzedawany za „Arm i Aammer" brand zwłaszcza gdy go się kupuj hurtownie.
"ARM & HAMMER" BRAND CHURCH & CO'S SODA & SALERATUS
Mleczarze i Farmerzy powinni używać „Arm & Hammer" brand tylko do czyszczenia panewek od mleka i utrzymania mleka czystem i słodkiem,
Cholera Nierogacizny. Chodownicy świń przekonają się że dobre zmięszanie pokarmu dla tych zwierząt z cokolwiek „Arm & Hammer" brand sodą lub salaretus'em będzie dla nich bardzo korzystnem
Sprobujcie naszej **„SKONCENTROWANEJ SAL-SODA** w paczkach.
Największa 5 centowa paczka i najlepszy **PROSZEK DO PRANIA** w świecie.

Fredericksen i Spółka!
GRUNTA GRUNTA NA FARMY!
Bierzcie udział w naszej taniej wycieczce na grunta w nowej polskiej kolonii **Poznań**, w Renville i Kandiyoh powiatach, tylko ośmdziesiąt mil na zachód od wielkich miast Minneapolis i St. Paul. Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyzniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu. Są to najlepsze powiaty na Zachodzie do chodowania bydła i gospodarstwa wiejskiego. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.
Podróż tam i napowrót kosztuje tylko $10.
Wyjazd na grunta co Poniedziałek każdego tygodnia.
Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do.
STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO,
666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.
Wyborne grunta na sprzedaż mamy jeszcze w Martin powiecie w polskiej kolonii "GNIEZNO" w której kościół i plebanią budować będziemy na początku Marca, b. r.; tak samo i w kolonii "POZNAN," więc pośpieszajcie się i nie traćcie czasu.

WISCONSIN CENTRAL Line
Kolej żelazna
3 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy
MILWAUKEE, FOUND DU LAC, OSHKOSH, NEENAH, i MENASHA.
Z pałacowymi wagonami z Chicago przez Milwaukee bez zmiany, na dziennych pociągach.
NOWE I ELEGANCKIE WAGONY SYPIALNE z Chicago do Stevens Point na pociągu z Chicago via C. M. & St. P. Ry. o 9.00 P. M.
Także elegancki wagon sypialny z Milwaukee do Steven Point przyczepiony do tego samego pociągu o północy, który jest w pogotowiu na Reed Street Depot w Milwaukee już o godzinie 9tej wieczór.
2 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy MILWAUKEE i EAU CLAIRE.
1 codzienny pociąg do ASHLAND, LAKE SUPERIOR.
Bez zmiany wagonu
z Milwaukee do Stevens Point, Chippewa Falls, Eau Claire lub Ashland Lake Superior.
Pociągi przy i odchodzą z UNION DEPOT
NAJLEPSZA LINIA
do GRAND RAPIDS, WAUSAU, MERILL i wszystkich punktów w północnym CENTRALNYM WISCONSIN.
F. N. Finney, Gen'l. Manager. **Jas. Barker,** Gen'l. Pass. Agent.
w Milwaukee, Wis.

MILWAUKEE
LAKE SHORE i WESTERN
KOLEJ ZELAZNA.
Najlepsza linia
pomiędzy
Milwaukee i Port Washington, Sheboygan, Manitowoc, Two Rivers, Kiedyard, Appleton, New London, Wausau i Rhinelander.
Czas przybycia i oddhodu pociągów w Milwaukee.

	Odchodzi:	Przychedzi.
Appleton i Wausau) Express.)	7.20 rano	3.55 po poł.
Sheboygan, Manitowoc i Two Rivers Express.)	3.30 po poł.	10.50 rano.
Nocny Express z wagonem sypialnym.)	8.05 wiecz.	6.50 rano.

Cena Wagonu (Sleeping Car) 75 cnt. i dol.
Pociąg opuszczający Milwaukee o 8.05 wieczorem, Sheboygan o 12.50 rano, Manitowoc o 2.45 rano Appleton o 8 rano i Oshkosh o 6.30 rano, łączy się natychmiast w New London Junction z G. B. W. i St Paul koleją do Winony, La Crosse Minneapolis.
Wszelkie bilety, włącznie bilety dla szukających ziemi na osiedlenie się, sprzedają się po wszystkich ofisach kompanji.
H. J. H. Reed, Gen'l Supt., **H. F. Whitcomb,** Gen'l Pass. Agt.
Cor. East Water & Mason Str.
MILWAUKEE, WIS.

NORDDEUTSCHER LLOYD
BREMEN
UND
NEW-YORK!
Prosta Linja Niemiecka
Parowców Pospiesznych.

Elder	Ems	Werra
Elbe	Fulda	Neckar
Rhein	Main	Donau

Dwa razy tygodniowo.
Z Bremen: Każdej niedzieli i środy.
Z Nowego Yorku: Każdej soboty i środy.
Czas przeprawy pomiędzy Bremen a Nowym Yorkiem 9 dni.
Przeszło
1.500.000,
pasażerów przewieziono od czasu powstania Towarzystwa tj. od roku 1857 bezpiecznie i dobrze na parowcach Północno-Niemieckiego Lloydu pomiędzy Niemcami a Ameryką.
Pospieszne parowce Północno-Niemieckiego Lloydu **z wysokim pokładem, niezrównaną wentylacyą, świetnem jedzeniem i krótkim czasem podróży** dają każdemu dobrą sposobność **wygodnego i prędkiego podróżowania** do lub z Niemiec.
Co do cen lub dobrego umieszczenia pod pokładem lub w kajucie zgłosić się do:
OELRICHS & CO.,
Nr. 2. Bowling Green, New York.
Albo do następujących agentów w Milwaukee:
I. Wendziński, 422 Mitchell ul.
G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.
G. Eyssen, 527 East Water ul.
E. Schreiber, róg 4tej i State ul.
Cramer & Co., 365 E. Water ul.
M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.
Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.
H. Classenius & Co., jeneralny agent
No. 2 S Clark. ul., Chicago, Ill.

CHICAGO, MILWAUKEE and ST. PAUL.
Kompanija kolei żelaznej.
Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Półn. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.
SHORT LINE. Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.
Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.
R. MILLER, General Manager. A. V. H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.
J. F. TUCKER, Gen. Sup't. Geo. H. HEAFFORT, Ass't Gen. Pass. Agt.
Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

I. N. MORGENSTERN
9 La Salle i 538 S. Clark Sts.
Chicago Ill.
Generalna Agentura
ZABEZPIECZENIA
OD OGNIA.

I. Wendziński,
Jeneralna Agencya Polska
W MILWAUKEE
422 Mitchell ulica.
narożnik północno zachodni.
Wyrabia karty okrętowe,
Zabezpiecza od ognia,
Ściąga pieniądze ze starego kraju.
SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY, POŚREDNICZY W POŻYCZANIU PIENIĘDZY,
ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.
Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północno-zachodni.
26—8—85

JAKÓB KUBAL,
481 Mitchell ulicy
Milwaukee, Wis.
Poleca względom rodaków i publiczności w ogóle swój pierwszorzędny skład towarów groceryjnych, mąki i paszy.—Towary są świeże i dobre, a ceny umiarkowane.
Obok składu polecam i mój nowo-urządzony **Salon.** Wchódz trzeciej Ave.

Polska Kolonia.
STANISŁAWOWO
MINNESOTA.
W polskiej kolonii Stanisławowo są prześliczne grunta do sprzedania. Nie dawno temu, jak ta kolonia założona, a już się okupiło przeszło 50 rodzin polskich.
Są to grunta dobre i urodzajne, tak że z jednego buszla wysianego pszenicy, lub innego zboża, zbiera się od 25 do 35 buszli.
Są tam czyste pola, tylko nad rzekami i strumykami stoją lasy pełne dębowego i innego drzewa.
Grunta te leżą tylko 6 mil od kolei i miasta Stephen.
Akier gruntu kosztuje tylko od 4 do 6
dolarów. na 6 lat wypłaty, ale wkrótce cena pójdzie w gorę, bo okolica się szybko zaludnia i bogaci.
W Stephen są już wielkie handle ze wszystkiemi potrzebami rolniczemi i gorpodarczemi.
Kościół polski już stoi i nabożeństwo w nim się odprawia.
Ekskursya na grunta do Stanisławowa wychodzi z Chicago co 2 tygodnie w każdy poniedziałek.
Dla kupujących grunta
podróż kosztuje 13 dolarów.
tam i napowrót.
Kto chce tam się okupić, niech się zgłosi czemprędzej, póki są grunta jeszcze tanie.
Po wszelkie informacye tyczące się tego gruntu zgłosić się należy do mnie.
Stan. Peszczyński
662 Noble Str. Chicago Ill.

JAN PATRZYKOWSKI
ATLANTIC GARDEN
— skład —
Toledo-piwa
— i —
LIKIEROW.
313 3th Str.
Bay City, Michigan.

F. A. Górski
Notarjusz publiczny 124 Townsend str. Buffalo N, Y.
Wystawia Karty okrętowe na najlepsze okręta parowe z **Bremen, Hamburga i Antwerp** wprost do **Nowego Yorku.** Wyrabia plenipotencje (Volmachty) ściąga pieniądze ze starego kraju i przesyła w dom odbiorcy najtańszą drogą
Zmienia pieniędze pruskie na Amerykańskie i Amerykańskie na Pruskie.
Sprzedaje domy i loty wyrabia pod szukania hipoteczne za umiarkowaną cenę.
F. A. Górski.

August Greulich i Syn
polecają Szanownej Publiczności swój
HURTOWNY HANDEL
—::WIN::—
tak
AMERYKAŃSKICH
jako też i
EUROPEJSKICH
342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E. Water Str.
Milwaukee Wisconsin.